

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11 75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1306

Petersburg, 14 (27) września 1907 r.

№. 32

Wobec nadchodzącego kwartału czwartego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na czas dalszy, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

NIEPOROZUMIENIE

Powstanie stronnictwa krajowego polskiego na Rusi wywołało w prasie naszej burzę... Biją gromy, śmigają błyskawice, dmie wichry, chylą się drzewa, ale wszyscy wiedzą, że te objawy rozpętania żywiołów są tylko widowiskiem teatralnym, jakkolwiek artyści dziennikarscy do tego stopnia wżyli się w swoje role, że w najlepszej wierze czynią gesty przerażenia, zdumienia lub wstrętu.

Zaczął się od wieści fałszywych, od brania na wiarę telegramów „Now. Wr.” i wiadomości „Kijewlanina”, z kąd już tylko krok jeden pozostał do narzucenia założycielom stronnictwa pewnego pokrewieństwa z pismami wspomnianymi. Powtórzono przeto za niemi, że stronnictwo wyrzekło się popierania aspiracji narodowych polskich, że potępiło uroczyste dążenie Królestwa do autonomji, że zawiązało się w interesie wyłącznym kastowym większej własności ziemskiej i że dlatego odrzuca łączność z innymi żywiołami polskimi w kraju, by jednoczyć się natomiast ze wstecznymi obszarnikami rosyjskimi.

Wzięto za dobrą monetę rzekomy wywiad u jednego z założycieli stronnictwa, ogłoszony przez piśmko kijowskie „Posł. Now.” i zawierający szereg najnieprawdopodobniejszych rzeczy, wprost nie-

możliwych w ustach polaka—i z takim oto materiałem wytoczono przeciwko stronnictwu akt oskarżenia o warcholstwo, sianie niezgody, abdykację narodową, omal zdradę. Zawinili, co prawda, założyciele stronnictwa, uchylając się z początku od udzielenia opinii publicznej ścisłych i dokładnych wiadomości o przebiegu swoich narad i dążnościach zasadniczych.

Skorzystano z tego błędu na całej linii. Wywleczono z pyłu archiwalnego osławioną „Targowicę”, a z bliższych czasów zarzuty wielorakie, wymierzane przeciwko tak zwanym „ugodowcom”, których już „wygodowcami” zamianowano.

W oburzeniu szlachetnem rozdzierano szaty, wołając głosami dramatycznymi: „hańba”, „zaprzaństwo”, „nawrót do polityki żebraniiny przedpokojowej!”

Znajdzie się zawsze dość naiwnych, którzy uwierzą, iż ktoś naprawdę zapiera się polskości i jej ducha, że ktoś zamierza „żebrnąć” i czołem obijać urzędnicze progi. Piszący nawet zdają się sądzić, że wierzy temu ogół, i z całą stanowczością zapewniają, iż dążności nowego stronnictwa spotkały się „z ogólnem zdumieniem społeczeństwa polskiego”.

Hasła stronnictwa krajowego mają — zdaniem jednego z dziennikarzy—przeczyć wier. e w przyszłość narodową, zasklepić myśl polską w ciasnem poczuciu półplemiennem, pół-krajowem, odbierać żywiołowi polskiemu najcenniejsze pierwiastki cywilizacyjne, narzucać mu „połowiczne i nie-szczere” hasła pracy i poświęcenia dla „interesów tutejszych”, miejscowych, „bez oglądania się na resztę”.

Z najwyższem zadowoleniem zaznacza znowu inny dziennik, że na zgromadzeniu ziemian rosyjskich w Kijowie rozległy się głosy, na-

wołujące do zupełnego rozbratu z polakami, do niedopuszczenia wyboru żadnego polaka. — Odrzucają was ci, do których się umizgacie — woła uszczęśliwiony sprawozdawca — wasza polityka robi *fiasco* na samym początku!... Jak gdyby naprawdę polskie stronnictwo krajowe na Rusi czyniło najmniejsze zabiegi w celu porozumiewania się z owymi zakutymi szowinistami rosyjskimi.

Najzabawniejszą jest troska przeciwników stronnictwa o to, że postępowaniem swoim „zaostrzyć może i popsuć stosunek wzajemny między narodowościami, stanowiącemi skład rdzennej ludności miejscowej”.

Żeby napisać coś podobnego, trzeba istotnie żdźbłem w oku bliźniego zasłaniać przed ludźmi tram w oku własnem. Na wielką odległość to uchodzi, i kto wie? może znajdą się w Królestwie czytelnicy tak mało świadomi stanu rzeczy na Litwie i Rusi, że uwierzą nawet w taką winę nowego stronnictwa i nie zdadzą sobie sprawy z tego, że niema potrzeby kłaść pod Ewangelię zdrowej głowy, gdy tuż obok jest chora i dobrze chora.

Medice, cura te ipsum!

Czem jest w rzeczywistości nowe stronnictwo? do czego dąży? jak zamierza działać?

Odpowiedź na te pytania dają fakty rzeczywiste i uchwalony na zjeździe stronnictwa w d. 27 sierpnia (9 września) jego program. Fakty mówią, że stronnictwo nazywa się „polskiem”, że poglądy jego na potrzebę samodzielnej polityki polskiej kresowej podziela większość społeczeństwa naszego na Litwie i Rusi, ponieważ jego przedstawiciele prawowici, delegaci komitetów wyborczych diejeństwu gubernij, obranych przez ogół wyborców, uznali konieczność takiej polityki i zalecili ją

posłom krajów wspomnianych w przyszłej Dumie. Fakty mówią jeszcze, że założyciele stronnictwa, oraz osoby, które jego program w dniu 28 sierpnia podpisały, należą nie do samej li tylko warstwy ziemian „obszarników“, i że wśród nich znajdują się ludzie, znani już z działalności obywatelskiej i z położonych dla kraju i w szczególności dla żywiołu polskiego zasług. Wiadomo wreszcie, że stronnictwo, jako takie, nie weźmie udziału w wyborach i pozostawiło swoim członkom wolność głosowania, rozłamu tedy w akcji wyborczej polaków wywołać nie może.

A co mówi program?

1. Stojąc na gruncie państwowości rosyjskiej, zasad monarchiczno-konstytucyjnych i gotowości współdziałania z ogólnym rozwojem państwa, stronnictwo ma na celu pracę wewnątrz kraju dla jego dobra i pragnie pokojowego, opartego na zasadach sprawiedliwości, współżycia z resztą jego mieszkańców, złagodzenia antagonizmów narodowościowych i stanowych.

2. Na tych podstawach stronnictwo ma za zadanie dążyć do wytworzenia w całym życiu publicznym warunków pomyślnych dla zapewnienia istnienia i możliwości ekonomicznego i duchowego rozwoju *wszystkich warstw ludności polskiej* w tym kraju zamieszkałym; przedewszystkiem zaś do jej *pełnego równouprawnienia* pod względem religijnym, prawnopolitycznym, cywilnym i kulturalnym. Stronnictwo uważać będzie utrzymanie się przy posiadaniu ziemi jako kardynalny warunek i podstawę urzeczywistnienia tych celów, dla wszystkich warstw polskiego społeczeństwa zarówno ważny. *Szczególny nacisk* kładzie stronnictwo na *podniesienie dobrobytu polskich klas pracujących* w drodze ułatwienia wieśniakom (b. czynszownikom, oficjalistom, rzemieślnikom i t. p.) nabywania ziemi na własność i *popierania polskich związków* ekonomicznych, zawodowych i kulturalnych, towarzystw dobroczynności, szkolnictwa, czytelnictwa, prasy i t. p.

3. W tym celu polskie stronnictwo krajowe, unikając izolacji, wchodzić będzie w stosunki i układy wyborcze z grupami i stronnictwami innych narodowości kraj zamieszkujących, *które stać będą na gruncie poszanowania praw naszych* i obrony nietykalności prawa własności prywatnej, jako podstawy rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, nie wchodząc chociażby w chwilowe, ze względów taktycznych, przymierza z partjami wywrotowymi i anarchizmem. *Stronnictwo współdziałać będzie z innymi stronnictwami polskimi*, o ile ich zasady i metody działania zgodne będą z interesami naszego kraju i naszego w nim istnienia. Stronnictwo również dążyć będzie do porozumienia się *ze światlejszą i bezstronną częścią ziemianstwa rosyjskiego*, w celu obrony wspólnych interesów ekonomicznych, przed akcją stronnictw i organizacji wywrotowych, starając się tym sposobem dążyć zarazem do usunięcia antagonizmów narodowościowych, kładących tamę w każdym kierunku możliwości spokojnego rozwoju naszego kraju.

4. Ponieważ rolnictwo w kraju naszym zatrudnia największą część mieszkańców, przeto winno być przedmiotem największej naszej troski. Stronnictwo tedy, stając przy

nienaruszalności prawa własności prywatnej, uważa, iż najpilniejszą w zakresie tych stosunków potrzebą jest uregulowanie własności ziemskiej w drodze wprowadzenia hipotek, a także w drodze komasacji, odseparowania i uwolnienia od służebności i wszelkich wspólnot ziemi, tak dworskiej jak włościańskiej, w drodze popierania rozsiadlenia się włościan futorami i parcelowania między wieśniaków kraj zamieszkujących, bez różnicy wyznania i narodowości—ziemi, nabytej przez Bank włościański lub instytucje analogiczne.

5. Stronnictwo uważa za pożądane dla pomyślnego rozwoju spraw krajowych wprowadzenie *szerokiego samorządu miejscowego*, opartego na systemie wyborczym, któryby zapewniał przewagę żywiołom społecznym, a gwarantował przedstawicielstwo mniejszości.

Trudno w tem wszystkim dopatrzeć się „abdykacji“, „zaprzęstwa“ i innych zbrodni, zarzucających nieco za pośpieszenie nowemu stronnictwu. Ani w programie, ani w wystęпах stronnictwa i jego założycieli niepodobna znaleźć wyparcia się polskości, przeciwstawiania jakiejś *ad hoc* stworzonej „tutejszości“ interesom naszym ogólnonarodowym. Przeciwnie, celem powstania stronnictwa jest obrona tych właśnie interesów, z których najważniejszym jest utrzymanie stanu posiadania obecnego, jako podstawy do dalszej pracy nad „rozwojem ekonomicznym i duchowym *wszystkich warstw* ludności polskiej“, o której mówi program stronnictwa. Wie ono dobrze, iż ludność ta nie składa się wyłącznie z ziemian, że obok nich istnieje warstwa rolników polskich, którym stronnictwo pragnie ułatwić nabywanie ziemi, zapewniające trwałość osadnictwa naszego na Rusi, że istnieją przemysłowcy, rzemieślnicy, kupcy i robotnicy polacy, dla których dobra stronnictwo będzie popierało stowarzyszenia polskie ekonomiczne, zawodowe i kulturalne, dobroczynność, oświatę, czytelnictwo i t. d.

To wszystko chyba nie stoi w sprzeczności z interesem narodowym?

Stronnictwo nie wygłasza hasła autonomji Królestwa, nie rozpisuje się szeroko w swoim programie o aspiracjach narodowych, ale byłoby rzeczą dziwną, gdyby program zrzeszenia „krajowego“ to czynił. Według stawu—grobla. Stronnictwo nie jest powołane do roli przedstawiciela interesów ogólnonarodowych, a jedynie do skutecznej ich obrony w ściśle określonych granicach obszaru trzech

gubernij kresowych. Obrona taka nie dałaby się pomyśleć bez świadomości stronnictwa, że jest polskiem, że chodzi mu o dobro narodowe. O postulatach takich, jak autonomia Królestwa, o jedności narodowej, wcale na zjeździe stronnictwa nie rozprawiano. Rozumieją się same przez się. Stronnictwo jest polskiem, i pomawianie jego założycieli i członków o zaprzęstwo narodowe przeczy wprost oczywistości.

By doszukać się źródła niechęci dziennikarskich, należy sięgnąć gdzieindziej. Stronnictwo wyrzeka się wszelkiej wspólności „z partjami wywrotowymi i anarchizmem“. Pojęcie to w czasach obecnych dość nieokreślone i rozciągle, a że stronnictwo stoi niewzruszenie przy zasadzie własności ziemskiej osobistej, za „wywrotowców“ uchodzić mogą nie tylko postępowe stronnictwa rosyjskie, którym się wydało, że można bezkarnie dla państwa i jego ludności wywłaszczyć na rzecz ludu wszystkich właścicieli ziemskich, ale nawet stronnictwo polskie narodemokratyczne, które w wystęпах swoich przywódców „dla nienarażenia się na pogardę rosyjan“, jak zapewnia p. Grabski, zasadę wywłaszczenia uznało. Nie ma wszakże na Rusi takiego demokracji narodowego polskiego, któryby w tej sprawie nie czynił dla swego kraju poważnych zastrzeżeń. I gdy dziś taki demokratą zarzuca stronnictwu krajowemu, że dba ono wyłącznie o interesy „obszarników“, chodzi w rzeczywistości nie o pogląd na własność ziemską, ale o metodę postępowania, o ducha politycznego, ożywającego „krajowców“ w przeciwstawieniu do ducha stronnictwa demokracji narodowej i jej zwolenników kresowych.

Nowe stronnictwo krajowe ma niewątpliwie barwę zachowawczą, ale nikt na świecie nie zaprzeczał zachowawcom ani prawa do zrzeszania się, ani prawa do stawiania oporu stronnictwom postępowym, które, zwłaszcza w czasach przełomowych, ulegają wpływowi prądów rewolucyjnych. Nawet rosjanie postępowi żałują dziś, że ich społeczeństwo nie posiada pierwiastków zachowawczych kulturalnych, i najwybitniejsi przedsta-

wiciele stronnictwa K.-D. ubolewają nad tem, że, z wyjątkiem hr. Heydena, oraz kilku odnowieńców i paru październikowców w rodzaju prof. Kapustina, nie znalazły się w Rosji siły, zdolne do skierowania państwa z drogi rewolucyjnej na ewolucyjną.

W chwili obecnej, kiedy, jak to trafnie zaznaczył M. hr. Sobański w liście do uczestników zjazdu kijowskiego, grozi nam i państwu całemu rozwydrzona reakcja szowinistyczna z jednej, zaś agitacja wywrotowa z drugiej strony, skupienie się żywiołów cywilizacyjnych i zachowawczych, pragnących uratować konstytucję i utrzymać ład społeczny, stało się koniecznością dziejową.

Niepodobna, by nie rozumiał jej, ktokolwiek przeżył świadomie lata ostatnie, by nie wyrzekł się metod postępowania, które wyrządziły krajowi i społeczeństwu nader dotkliwe szkody.

Nie należy dziś, bardziej niż kiedykolwiek, rozdmuchiwać nieporozumień i zaostrzać przeciwieństw, które w każdym społeczeństwie, w łonie każdego narodu istnieć muszą. Nie należy dopatrywać się abdykacji tam, gdzie istnieje tylko różnorodność, i stosować socjalistycznej metody waśni klasowej do polemiki pomiędzy stronnictwami narodowymi.

Jedność nasza moralna polska stoi ponad wszelkimi wątpliwościami, a że różnice warunków, w których znajdują się rozmaite odłamy naszego społeczeństwa, wymagają polityki samodzielnej w zakresie interesów i spraw miejscowych — to bynajmniej jedności narodowej nie rozluźnia. Czynią to raczej podejrzenia i zarzuty bezpodstawne, wymierzane nieoględnie przeciw takiej polityce.

Dzieje są mędrze od każdej doktryny stronnicej. Nie można mierzyć ich jej miarą, ani do niej naginać.

Z. L—ski

WYBORY

Dzieją się rzeczy niezwykle. Nowa ordynacja wyborcza jest ich matką i piastunką. Doczekała się pociechy. Po pierwsze, wyborcy zobojętnieli do tego stopnia, zwłaszcza

czy prawyborcy, o których dotąd może być mowa, i tak wielkie mają trudności w zjechaniu do oddalonych od ich siedzib miejsc dokonywania wyborów, że ukazują się w stosownej chwili przed komisjami i urnami wyborczymi w gronie, liczącem od jednego do kilku zaledwo proc. ogółu uprawnionych. Zdarsza się, że nie przybywa nikt zgola. Tylko «batiuszkowie», posłuszni udzielonym wskazówkom i lubiący towarzystwo braci z powołania, stawiają się w komplecie i wydają na świat tylu wyborców, ilu ich każe wydać ustawa.

Nie odbyły się prawyborzy z powodu niestawienia się wyborców w pow. zwiahelskim, gub. wołyńskiej, nie doszły zjazdu mniejszej własności ziemskiej w pow. lucyńskim, rzeczyckim i dźwińskim, w całym szeregu powiatów gub. penzeńskiej, poławskiej, riazkańskiej, tambowskiej, twerskiej i t. d.

Powtórę, nikt nie wie dokładnie, jak podzielić obranych pełnomocników, prawyborców i wyborców według ich przekonań politycznych. Widocznie wolą nie rozwijać swoich sztandarów. Do przekonań wyraźnie prawicowych przyznała się czwarta część obranych, do lewicowych — jedna szóstą, o K.-D. prawie nie słyhać, ale za to «umiarkowanych» i «nieznanych z przekonań» całe tysiące. Tak ich kwalifikuje agencja telegraficzna. Jak będą wyglądali w rzeczywistości, czas pokaże. A czasy są takie, że na ludzi najumiarkowańszych liczyć trudno, mieszka w nich bowiem duch przekory, zdolny pełnać do opozycji nawet osoby stanu duchownego. Tytułu już widziano oo. Brilljantowych, Tichwinskih *é tutti quanti*. Ordynacja sama nie wie, co powiła i co piastuje, ani co z tego maleństwa wyrośnie.

W miastach, w szczególności w Petersburgu, można spodziewać się, w drugiej zwłaszcza kurji, zwycięstwa «kadetów», o ile nie przeszkodzi temu lewica dalsza, w chwili obecnej tocząca we własnym obozie spór zacięty o «zasady», usuwający możliwość bloku jej stronnictw. Najstosowniejsza to chwila do tego rodzaju sporów, świadczących o znakomitem wyrobieniu politycznym lewicowych mężów stanu, niezdolnych dojrzeć rzeczywistości z po za mgieł swoich ideowych. Gorszy się ztąd «Towariszcz», choć fakt uznać musi, i wyraża obawy, że rozstrzeliwszy swoje głosy, lewica dać może tu i ówdzie przewagę październikowcom nad «kadetami» i uszczuplić przez to szanse opozycji. W dobie zaś dzisiejszej i opozycja «kadecka» coś

warta, nawet w oczach lewicy skrajnej.

Ostatecznie «jakoś będzie», choćby niezbyt pomyślnie. Będzie Duma trzecia, może nielepsza i niegorsza od pierwszych dwóch, a czas potoczy się dalej i... *après nous le déluge!*

J. Mz.

WRAŻENIA PARYZKIE

Djabeł w czapce frygijskiej nie trafił do ładu dotąd z panią Twardowską w piketach. Po umizgach układy są w toku, ale się nie kleją. Ztąd dwuznaczny, słodko-kwaśny i naogół pruski sens odpowiedzi na ostatnią propozycję francuską w sprawie policji marokańskiej.

Trudność porozumienia się wynika po części ztąd, że w tej koniecznej słomianej tylko zgodzie, o którą chodzi, obie strony chciałyby się wykręcić — sianem.

— Cheecie kark sobie skrócić w marokańskich wertepach? Z Bogiem! Pozwalamy! Ale takie pozwolenie, to wielka łaska, i, wzamian za nią, trzeba szerego trzos otworzyć. Przemysł niemiecki potrzebuje ogromnych kapitałów...

— Kapitałów? I owszem! Kapitałów mamy wbród na zbyciu; a właśnie narażają się trudności z lokatą rosyjską. Ale otworenie francuskiego rynku dla renty niemieckiej, to wielka sprawa, ciężka sprawa! Ani mniej, ani więcej, jak sprowadzenie renty francuskiej do poziomu niemieckiego. Za takie ustęstwo trzebaby choć o Metz pogadać. A jeżeli nie, no to *carte blanche* w Maroku, spotkanie cesarza Wilhelma z p. Fallières, gdzieś na ustroniu, naturalnie nie w Paryżu, i zgoda!

Nietylko porozumienia między stronami dotąd niema; ale obie strony nie porozumiały się same z sobą co do właściwej istoty zatargu marokańskiego. W pojęciu wielu Niemców, a nawet dość znacznej liczby Francuzów, wszystko, czego dokonać może Francja na północno-zachodnim wybrzeżu afrykańskim, jest to — wyciągnąć mniejszą lub większą ilość kasztanów dla niemieckich komiwojażerów. Na tem przekonaniu oparta była pierwotna polityka niemiecka. Okazało się jednak, że występ w Tangierze samego naczelnego niemieckiego komiwojażera, pełnym otoczonego majestatem, nie przysporzył jednego łuta w wyprzedaży tandety niemieckiej na rynku marokańskim.

Składają się na to zjawisko rozmaite przyczyny. Komiwojażerowie niemieccy nie mają prawdopodobnie równych sobie na całym świecie; ale nie posiadają dotąd dostatecznego obycia z tym światem muzułmańskim, z którym mają do czynienia w Maroku, a który nasiąkł już wpływami łacińskimi. Zakładają handel

w Marokku stoi dotąd głównie na—kontrabandzie; dla kontrabandy zaś 1,200 kilometrów wspólnej granicy, od ściany algierskiej, dostarczają nie dającej się zrównać łatwości...

Obecnie nakoniec chciałoby się niemcom wyperswadować Francji, że zabezpieczenie interesów francuskich w tej stronie, jeżeli nie wymaga przypuszczenia Niemiec do podziału, to przynajmniej może je usprawiedliwić. Owóż we wręcz przeciwnym sensie, pod angielskim natchnieniem, ogół najkompetentniejszych francuzów skłania się do wniosku, że właśnie niedopuszczenie Niemiec do tego kąta świata stanowi, w danych warunkach, najżywotniejszy interes francuzki.

— Więc, ani rusz!

Nie stosuje się to oczywiście do socjalistów-internacjonalistów tutejszych, orędujących naturalnie za umiędzynarodowieniem tej sprawy, tak jak wszystkich innych. Ale narazie ci wnioskodawcy nie mają głosu decydującego. Pozornie nawet, oddawszy się pod komendę p. Hervé, p. Jaurès skompromitował osobiste swoje stanowisko, a nawet, w blizkiej przyszłości, los swojej kariery politycznej. Co innego jest zebrać bodaj sześć tysięcy warcholów na jakimś mityngu czy kongresie, a co innego posiadać w jakimkolwiek kącie Francji taką samą ilość wyborców.

Jednak propaganda p. Hervé lekceważyć się nie daje. Setki bowiem, a bodaj czy nie tysiące nawet podobnych jemu propagandzistów trafiają się—między wiejskimi i miejskimi nauczycielami szkół początkowych i wielu wyższych zakładów; a żniwo z takiej siejby prędko rośnie!

Narazie p. Hervé nie cierzy się bardzo rozległą popularnością. Ale sądząc po tem, co się tu słyszy i czyta od dni kilku, popularność p. Fallières nie urosła także za przyczyną ulaskawienia Soleillanda. Nie bardzo bezpiecznie byłoby nawet p. prezydentowi pokazać się dziś, jutro, na ulicach Paryża! Cóż jednak ztąd? Od prezydenta Rzeczypospolitej do ostatniego podprefekta, włączając w komplet obie Izby i wszystkie dykasterje, cała rządowa Francja dzisiejsza składa się z samych niepopularności, któremi gardzą, którym wymyślają i złorzeczą, których nienawidzą wszyscy, a które jednak trzęsą krajem, bo go trzymają za łeb. I tak będzie, jak już było, dopóki gwałtowny poryw ludowego gniewu nie zmiecie tego drogą rewolucyjną.

Obeując z roboczym światem tutejszym, świadkiem jestem, że w tej sferze konfederacja jeneralna, pospolu z rozmaitemi syndykatai rządzącymi, także nie należą do najpopularniejszych. Są to *tyranje*, do innych podobne, i tak samo wprędce znienawidzone. Ale są i rządzą—siłą organizacji, wytworzonej przez kilku agitatorów sprytnych, a popieranej przez ogół nicponiów.

Niejaki wysłużony inżynier, p. de Pasquier, podjął tymi czasy myśl utworzenia Salonu roboczego, w którym wybór najdzielniejszych rzemieślników popisywałby się swoimi majstersztykami. Pozazdrościć trzeba temu panu zachowanej w późnym wieku młodzieńczości. Ależ syndykaty zasypią go, ani chybi, z jego inicjatywą! Właśnie w jednym z tutejszych przeglądów dyrektor Transatlantycznej kompanji, zdystansowanej obecnie tak sromotnie przez niemiecką i angielską konkurencję, p. Roux, opowiadał nam świeżo historję śrub w powierzonych jego kierunkowi zakładach. W warsztatach angielskich jeden robotnik wykonać jest w stanie 300 takich śrub na dzień. We francuskich wyrób przeciętny sięga tylko połowy. Są jednak robotnicy francuzcy, którzyby mogli dorównać angielskim, i tym p. Roux ofiarował podwójny zarobek, 14 fr. zamiast 7. Aliści odnośny syndykat zaprotestował. A gdzie równość? I sprawa przepadła.

Zaznaczyłem podobno w jednym z poprzednich listów, że dzięki przyzwyczajeniu ludzie tutejsi nie chodzą jeszcze po ulicach nogami do góry. Głowy jednak mają już oni na wspak wywrócone. Nawet filozofowie. Dowodem biedny Sully-Prudhomme, który był może nawet lepszym filozofem niż poetą. Szkoda go wielka; ale umierając za wcześnie dla swoich wielbicieli i przyjaciół, rozstał się on swoją drogą ze światem o cztery miesiące zapóźno dla swojej chwały.

Ostatni z jego testamentów, których pisał kilka rozmaitemi czasy, sięga miesiąca maja. Usuwając w nim na bok całą rodzinę, z którą jednak do końca zostawał w najlepszych stosunkach i która nie przestała pielęgnować go do ostatniej chwili, przekazał nieboszczyk swoją duchową spuściznę, bibliotekę, rękopisy i t. d. niejakej pannie Schnitzler, która od niedawnego czasu, od daty noblowskiej nagrody, została jego sekretarką. Mniejsza o to. Duch technie, kędy chce, i tego rodzaju powinowactwa nie mają nic wspólnego z węzłami rodzinnymi. Ale dla wykonania ostatnich rozporządzeń nieboszczyka panna Schnitzler otrzymała zapis 50,000 fr., przeznaczony na każdoroczne wyznaczanie nagrody imienia Sully-Prudhomme w kwocie 1,000 fr. i na utrzymanie muzeum tegoż imienia w mieszkaniach poety na Faubourg St-Honoré.

Umieszczony w rencie francuskiej, według ustawy, kapitał wyżej wskazany przynosić będzie 1,500 fr. procentu. Po odtrąceniu tysiąca fr. na każdoroczną nagrodę, pozostanie 500 fr. na komorne, na mieszkanie, które, jakkolwiek skromne, kosztuje cztery razy drożej, i na przyzwoitą obsługę!

W dodatku trzebaby nabyć dom cały, dość obszerny, którego właściciel, jakkolwiek do wielbicieli i przyjaciół nieboszczyka należący, wypowiedział już lokal spadkobiercom.

Nakoniec, do czego ma służyć owe muzeum? Według wyrażonej przez nieboszczyka woli, do zgromadzania jego wielbicieli i przyjaciół i do pielęgnowania jego chwały. Jak długo? Właścicielowi domu już się sprzykrzyło. Nieboszczyk oglądał się oczywiście na muzeum Wiktora Hugo, którego utworzenie odwleczone jednak zostało i okazało się połączone z wielu trudnościami. Przysiętem oczywiście Sully-Prudhomme stracił przed śmiercią zmysł miary i proporcji. Owóż jeden to ze znamiennych symptomatów, którymi odznaczają się głowy na wspak obrócone. Nobel przyczynił się zapewne niechęć do tego żalosego rezultatu.

Eclatant

Paryż, 17 września

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

JUBILEUSZ HR. LWA TOLSTOJA

W d. 6 (18) września upłynęło 55 lat działalności literackiej najwybitniejszego z przedstawicieli anarchizmu współczesnego, hr. L. Tolstoja. Liczni wielbicieli talentów pisarza chcieli uczcić ten dzień przez obchód odpowiedni, lecz autor „Anny Kareninej“ uchylił się stanowczo od owacyj, zaznaczywszy, słusznie zresztą, że nie zna 55-letnich jubileuszków. Hr. Tolstoj nie pozwolił nawet na obchód swoich imienin literackich w ścisłym kółku familijnem; ale przecie znaleźli się „wielbiciele“, przypuszczalnie z pod anarchistycznego znaku, którzy w nocy, zakradłszy się pod dwór hrabiego, jeśli go ostrzeliwać w trzy dubeltówki i dwa rewolwery, póki nie nadbiegli stróże i nie położyli końca oryginalnej tej owacji. Nie poprzestając na tem, złoczyńcy następnej nocy urządzili napad powtórną, wobec czego jeden z synów hrabiego musiał prosić o interwencję gubernatora, który zaraz przysłał do Jasnej Polany komisarza policyjnego z odpowiednią ilością strażników, obiecawszy, że dla przeprowadzenia śledztwa sam zjedzie na miejsce. W sąsiedniej wsi aresztowano paru włóścian.

Ciekawa rzecz, czy świat dowie się kiedykolwiek, co myślał hr. Tolstoj w ciemną noc wrześniową, gdy w okna jego gabinetu sypały się kule. Czy nie coś podobnego do myśli Odyseusza w chwili, gdy rozbiły jego okręt wiatry, które sam wypuścił na wolność z worka, danego mu przez bóstwo?...

Teoretycy anarchizmu uważają hr. Tolstoja za anarchistę, choć sam on nie ma się za takiego. Nie przeszkadza mu to nauczać, że przyczyną nędzy robotników jest niewola, której źródłem są ustawy, że własność ziemską to najwyższa niesprawiedliwość, że państwo, potrzebne może kiedyś, dziś jest najzupełniej zbędne, że patriotyzm, jako uczucie,

Jest szkodliwy, a jako doktryna nie ma sensu, że ustawy pisane są niepotrzebne.

Różnica pomiędzy hr. Tolstojem a anarchistą, pospolitym polega na tem, że ostatni nie zna innej drogi do urzeczywistnienia swoich ideałów, prócz rewolucji krwawej, zaś hr. Tolstoj naucza, że nie należy przeciwstawiać złemu żadnej obrony czynnej. Anarchiści nie wierzą w Boga, zaś hr. Tolstoj wierzy w Ewangelię, co prawda własnego pomysłu.

Z powodu jubileuszu hr. Tolstoja krytyk „Rusi“, p. Bocianowski, powiada, że słyszał oden takie zdanie:

„Bylbym szczęśliwy tylko wtedy, gdyby wszystko, co istnieje, kochało innych więcej, niż samego siebie. Cały świat byłby szczęśliwy, gdyby kochano nie samych siebie, lecz sobie podobnych“.

Chrystus kazał miłować bliźniego swego tylko jak siebie samego, ale hr. Tolstoj nie poprzestaje na tem.

Wszystkie dzienniki rosyjskie, bez różnicy kierunków, poświęciły hr. Tolstojowi artykuły.

„Rozumiemy dziś nawet — pisze „Towariszcz“ — co czyni hr. Tolstoja blizkim i drogim dla nas wszystkich, nawet tych, co się nań oburzają, — otóż to, że Tolstoj wiecznie szukał prawdy. Opowiada to, co mu się wydaje prawdą, ale znać ze wszystkiego, że prawda owa nie jest ostatecznym celem jego poszukiwań, lecz tylko stopniem“.

„Gardząc polityką, słowa — pisze „Rjecz“ — Tolstoj faktycznie robi politykę. Jak niegdyś jego powieści sewastopolskie wywarły wpływ na zniesienie pańszczyzny, jak później wyklęcie, rzuczone nań przez Synod, podniosło nastrój opozycyjny, tak dziś ten przeciwnik polityki służy wyzwoleniu politycznemu, chociażby przez to, że upomina się o wolność słowa“.

Głębszy i utalentowany publicysta rosyjski, p. Polesskij, twierdzi, że przyczyna powodzenia powieści Tolstoja polega na tem, że umiał być sprawiedliwym względem społeczeństwa rosyjskiego, wówczas, gdy inni znakomici pisarze rosyjscy, to satyrycy wyłącznie, którzy stwarzali jedynie czarne charaktery.

„Odrzućcie od bohaterów Tolstoja fabulę powieściową, a pozostaną ludzie w znaczeniu społecznym tego wyrazu, tacy, z jakich składa się towarzystwo na Zachodzie, ludzie, dorośli do ustroju państwa współczesnego, a czyż można powiedzieć to samo o typach Gogola, Dostojewskiego, nawet Turgenjewa? Tymczasem bohaterowie Tolstoja byłiby najzupełniej na miejscu w parlamencie rosyjskim. Za to więc, że Tolstoj umiał dojrzeć w nas obywateli, zrozumieć nasz patriotyzm, za to kochamy go zwłaszcza teraz, gdy nas uznają jedynie jako poddanych, gdy patriotyzm stał się towarem, sprzedawanym po straganach. Wielki pisarz tem jest podobny do słońca, że jak w świetle tego ostatniego można odszu-

kać wszelkie barwy, tak w pismach Tolstoja każdy może znaleźć to, co mu się najbardziej podoba“.

AUTONOMJA POLSKI, P. MIEN-SZYKOW I «NOW. WR.»

Niespodziewaną uwagę p. Mien-szykowa, uznającą konieczność autonomji Polski i jej pożytek dla państwa, powtórzyły wszystkie prawie dzienniki warszawskie. Przestraszyło to «Now. Wr.» tak dalece, że w artykule redakcyjnym uważa za właściwe ochłodzić wrażenie, wywarłe przez oświadczenia p. Mien-szykowa:

«Ostatni wniosek Koła polskiego w sprawie autonomji Polski brał źródło w idei poprzedniej konstytucji Królestwa Polskiego, którą polacy uważają za jedyną dającą się pomyśleć normę, zdolną do zabezpieczenia trwałości historycznej stosunków polsko-rosyjskich, czyli że polacy, uznając konieczność uregulowania stosunków rosyjsko-polskich, ignorują w dalszym ciągu współczesne warunki faktyczne, podporządkowując je starym, dawno odrzuconym formom. Trudno zaprzeczyć, że ta archeologiczność myśli polskiej utrudnia niezwykle tak pożądaną i konieczną wymianę poglądów w sprawie polskiej. Co innego uznawać niezbędność uregulowania stosunków rosyjsko-polskich zgodnie z wymaganiami życia rzeczywistego, a co innego — uważać stare formy tych stosunków za «jedyną do pomysłenia». Miejscem odpowiednim dla starych form są muzea. Do nowego wino są potrzebne nowe miechy».

Gdyby «Now. Wr.» zadało sobie pracę i przeczytało wniosek Koła polskiego w sprawie autonomji, nie wypisywałoby banialuk o jego pokrewieństwie z kartą konstytucyjną z r. 1815, polegającym na tem chyba, że obydwie te akty dotyczą Królestwa Polskiego. Wniosek Koła jest tem właśnie, o czem mówi «Now. Wr.», liczącą się z warunkami chwili dziejowej próbą uregulowania stosunków polsko-rosyjskich na podstawie idei wspólności państwowej, której nie znała konstytucja 1815 r., a która weszła dziś do programów wszystkich stronnictw polskich.

OBRAZKI WIELKOPOLSKIE

Teodor Retkowski urodził się przed 60 laty, jako szczęśliwy poddany króla pruskiego. Gdy doszedł do wieku przepisanego dla służby wojskowej, wzięto go do szeregów. Właśnie wtedy wybuchła wojna z Francją. Retkowski odbył „chłubnie“ kampanję, otrzymał ciężki postrzał w nogę i długo przeleżał w lazarecie; wreszcie, przyszedłszy do zdrowia, otrzymał „zaszczytną odznakę“ i wrócił do stanu cywilnego. Potem został stolarzem. Opuścił granice Prus i pracował długie

lata w Ameryce i w Królestwie Polskim. Nie szczęściło mu się. Nie dorobił się niczego i chyląc się ku starości, musiał, jak dawniej, ciężko pracować heblem i siekierą. Rok temu powrócił w rodzinne strony i osiadł w małej miejscinie na Kaszubach. Tutaj, przyciśniętemu biedą, poradzono, że, jako weteran, ma prawo prosić o wsparcie rządowe. Pochylony latami i niedostatkiem Bartek-zwycięzca wniósł prośbę do cesarza, którego dziadowi zdobywał niegdyś koronę.

Czekał krótko na odpowiedź.

Prezes rejencji w Kwidzynie obdarzył go wnet następującą odprawą lapidarną:

„Na pismo pańskie, wystosowane do J. M. cesarza i króla, a złożone na moje ręce, donoszę panu, że *dalszy pobyt pański w granicach Prus jest zakazany*“.

Stary Retkowski, który, zbierając ubogie swoje manatki, szukuje się właśnie do opuszczenia dzierżaw królewsko-pruskich, już się nie z tego pisma nie nauczy. Ale miliony „Bartków“ uczą się czegoś z pewnością.

Możnaby snuć w nieskończoność przykłady cichego szczęścia, jakiego zażywają poddani polscy jego królewskiej i cesarskiej mości.

Uboga kobieta Berndtowa, polka, nie mając środków do życia, udaje się do władzy miejskiej w Poznaniu po wsparcie, które jej się słusznie należy z funduszków, złożonych przez opodatkowaną ludność polską. Odpowiadają jej z uprzedzającą uprzejmością, że otrzyma nie tylko wsparcie, otrzyma sklepik z wiktuałami zupełnie urządzone, omal, że nie z klientelą, jeżeli tylko dopełni drobnej formalności: jeśli przejdzie z dziećmi na protestantyzm. Nędzarka polska nie przyjęła przecież sklepiku, i mali Berndtowie, nad którymi może się przecież ktoś inny ulituje, zostaną katolikami i polakami.

Władze opiekuńcze są niesłychanie pożądlive na punkcie dzieci. Pragną neutralizować polską płodność przez pozyskiwanie dzieci polskich i wychowywanie ich na janczarów. Gotowe są w tym celu rozdarowywać nawet sklepiki z wiktuałami, a gdy to nie skutkuje, chętnie przeczucją się do tańszego sposobu: do gwałtu. Każdy pozór, iż dziecko nie ma w domu dostatecznej opieki, wystarcza, aby je zabrać rodzicom, najczęściej ubogim wdowom, zmuszonym opuszczać dom dla zarobku. W taki sposób zabrano 13-letnią Wiktusię Mikołajczakównę w Poznaniu prosto ze szkoły i wywieziono do niemieckiego zakładu wychowawczego na Szlązku.

A czego nie można kupić ani ukraść, to niechaj ginie pod kijami!

I kij, ten arcypruski wychowawca, śmiga po dawnemu. W szkole świętomarcińskiej w Poznaniu skatowany został świeżo w nieludzki sposób nowy mały męczennik, Henryczek Haydnik, siedmioletnie maleństwo, któremu zaplątał się

w ustach jakiś szczególnie dźwięczny wyraz niemiecki. Kat szkolny bił trzcina aż do krwi. Bił mężnie, bił w pocie czoła, bo wie, że wyżej postawieni oprawcy oczekują od niego takich właśnie katowskich usług.

Rok temu minister oświaty, Studt, rzekł w parlamencie podczas polskiej rozprawy szkolnej: „nie użyjemy gwałtów, aby nie tworzyć męczenników”. Nikczemność nie zdołała nawet dla pozoru utrzymać na obliczu swem maski Katonńskiej. Gdy prusak daje upust nienawiści, krew musi płynąć.

Nienawiść ta kata do ofiary przybiera coraz bardziej znamiona psychozy. Zaczynają się dziać rzeczy, które zwiastują zbliżenie się epoki, gdy każdy przechodzień-polak będzie się czuł wrogiem osobistym każdego napotkanego Niemca.

W wagonie kolei żelaznej między Wrześnią a Chwalibogowem dwaj pasażerowie Niemcy rzucają się na jadących z nimi w wspólnym wagonie i mówiących po polsku p. Franciszka Kończaka z żoną i pobijają oboje do krwi. Brutale Niemce, ubezwładniwszy męża, bili kobietę, podarli na niej suknię i podrapali całą twarz. Ten *furor teutonicus* wywołała okoliczność, że państwo Kończakowie nie chcieli na rozkaz prusaków przestać mówić po polsku.

Sprawę oddano prokuratorji i t. d. i t. d. Prokuratorja nie znajduje winy w tych sprawiedliwych. Instancja, która się załatwi kiedyś sumarycznie z krzywdą polską, spoczywa jeszcze w stanie potencjalnym. Na imię jej będzie: odwet rasy.

W pięknym Wiesbaden obradował walny wiec „Związku wszechniemieckiego”. Radzono nad dobrem wszystkich marchij niemieckich: w Szlezwiku, w Tyrolu, na Węgrzech. I także w Polsce. Praktyka niemiecka, która starowinie Retkowskiemu nie pozwala dokończyć dni w rodzimej parafji, która małą Mikołajczakównę oderwała od matki, która krwawe pręgi wycisnęła na plecach Henryczka Heydnika, która pięścią zamknęła usta pp. Kończakom, tutaj znajdowała wzniosłe uzasadnienie teoretyczne.

Profesor niemiecki, nieśmiertelny niemiecki profesor, p. Hoetsch z Poznania, szedł tutaj z arsenałem swaj uczoneści na pomoc krwawym pacholkom idei pruskiej.

Rzekł tedy:

„Czysto formalne prawo musi ustąpić na drugi plan przed interesem państwa. W polityce zwycięża tylko zasada: *sila przed prawem*. Nie chodzi tu o względy ludzkości i prawa przyrodzone, ale o to, abyśmy odzyskali ziemię, którą już niegdyś posiadali nasi przodkowie”.

Szlachetne zgromadzenie zgodziło się na ten punkt widzenia. *In hoc signo* szubuje wszak duch narodu niemieckiego ku gwiazdom w pół wieku po szale wol-

nościowym roku 1848, po tryumfalnym spacerze Libelta przez ulice Berlina!

To, co się niejasno jeszcze kołacza w piersiach prawych synów ojczyzny niemieckiej, wypowiedział śmiało i wyrażnie wrocławski „General-Anzeiger”. Aby skończyć z polakami, należy zdusić, wypłenić, wytepić język polski. Należy: 1) zabronić pod karą więzienia aż do jednego roku używania języka polskiego na wszelkich zgromadzeniach publicznych; 2) wypędzić go z kościoła; 3) znieść prasę polską; 4) żołnierzy polaków trzymać dopóty pod karabinem, a dzieci w szkole, dopóki nie nauczą się płynnie mówić po niemiecku.

Albowiem język, jak zauważa słusznie nasz wrocławski przyjaciel, jest węzłem najsilniejszym, jaki jednoczy członków rozdartego narodu. My tylko dodamy: jest węzłem, którego w pewnych stadiach rozwoju historycznego nie zdoła żadna moc przeciąć.

Ostatni obrazek z ubiegłych dni.

W Poznaniu zbiera się doroczny „sejmik” delegatów związku spółek zarobkowych. Sprawozdanie patronatu wykazuje nadzwyczaj pomyślny rozwój naszych spółek, tak co do liczby członków, jak co do przyrostu składanych w nich kapitałów. Liczba członków urosła do 88 tys., depozyty zwiększyły się w ostatnim roku o 20 milj. marek, i wynoszą dziś ogółem 150 milj. Ten kapitał stanowi ożywcze źródło dla rozwijającego się coraz piękniej polskiego handlu i przemysłu. Na nieskończone pasmo zamachów i ciosów odpowiadamy pracą—mrowczą, pilną, zbiegłą pracą, w której widzimy dziś jedyną naszą niezawodną, wierną sojuszniczkę.

Poznań

Masław

POLITYKA W SZKOLE

«Now. Wr.» ma swoje tygodnie: antyfinlandzkie, antypolskie, antiormiańskie i t. d., kiedy karmi czytelnika w formie różnych dań: korespondencyj, listów do redakcji, artykułów wstępnych, feljetonów—oszczerstwami, naciąganiem i projektami ustaw barbarzyńskich. Obecnie jest tydzień antisemicki. W orkiestrze, wykonywującej symfonię «na pohybel żydom», gra pierwsze skrzypce p. Mienszykow, który, jak zwykle, nie bardzo logicznie, ale za to szeroko, dowodzi, że żydzi—to naród-kusiciel, ponieważ handlują papierosami bez banderoli, dolewają wody do wódki i piwa, i wierzą, że kiedyś narodzi się Mesjasz, który podbije pod ich władzę wszystkie narody, potomkowie zaś Izraela be-

da je paść przy pomocy żelaznego kija.

Jednocześnie «Now. Wr.» polemizuje z eks-ministrem oświaty, hr. Tolstojem, którego artykuł o szkole streściłszy w numerze poprzednim. P. A. Stołypin wysmiewa naturalnie hr. Tolstoją, nazywa go fantastą, marzycielem, Maniłowem (bohater jednej z powieści Gogola). Na to odpowiada hr. Tolstoj w «Słowie»:

«Jakiś tam Maniłow twierdzi, że nie należy robić ze szkoły narzędzia polityki, a więc wy twierdzicie, że należy i że to nie jest szkodliwe z punktu widzenia pedagogji. Powiedźcie wprost, że należy wybrać z polskich głów bzik, polegającego na pomysłach warjackim, że są polakami i że należy kazać im wszystkim uczyć się po rosyjsku i zostać rosjanami. Ale wtedy bądźcie konsekwentni: pochwalcie Niemców za prześladowanie języka polskiego w szkole, pożałujcie Austrię, że musiała pozwolić Czechom uczyć się po czesku, popierajcie dążenia Madjarów do wynarodowienia Rumunów i Serbów. Powiedźcie, że żyda usunąć trzeba ze szkół, ale wskażcie zarazem, co należy z nim robić».

«Now. Wr.» nie odpowiada naturalnie na to pytanie, lecz podchwytuje wyrażenie hr. Tolstoją, który mówi w jednym miejscu, że nie zna ustawy, zabraniającej przyjmować do zakładów naukowych żydów więcej po nad normę, i radzi mu ironicznie, skorzystawszy z dymisji, zająć się studjowaniem ustaw odnosnych. W polemice tej wzięły udział «Birż. Wiedom.», które wyjaśniają szczegółowo, jak się ma rzecz z ograniczeniem przyjmowania żydów do zakładów naukowych.

«Ustawa, określająca normy procentowe dla żydów w zakładach naukowych, jakiej nie zna hr. Tolstoj i nikt z obywateli państwa rosyjskiego—to uchwała Komitetu ministrów, zatwierdzona przez monarchę d. 5 grudnia r. 1886, ale nigdzie nie ogłoszona. Takie ustawy, nigdzie nie ogłoszone, a więc tajemne, a jednak obowiązujące, wydawano różnymi czasy, zwłaszcza podczas ostatniego panowania, chociaż sprzeciwia się to art. 57 i 59 ustaw zasadniczych... Żydzi niejednokrotnie podawali prośby do Senatu, skarżąc się na ministra oświaty, że wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy, nie uwzględnia ich próśb o przyjęcie do zakładów naukowych. Senat, naturalnie, znając tajemnicę, skargi odrzucał, ale nie wyjawiając właściwego powodu, wyszukiwał w każdym wypadku poszczególnych jakichś pretensji».

Tym więc sposobem ma słuszość i hr. Tolstoj, twierdząc, że nie zna ustaw, określających normy procentowe dla żydów w zakładach naukowych, bo, jako minister konstytucyjny, znać ich i stosować nie powinien był, ale nie mija się z prawdą i «Now. Wr.», zawsze dobrze poinformowane co do wszelkich ustaw i przepisów wyjątkowych, choćby najbardziej utajonych.

Nowa encyklika

W uzupełnieniu niejako wydanego w lipcu drugiego Syllabusa, o którym pisaliśmy w N-rze 24 „Kraju”, ogłasza „Osserv. Rom.” tekst encykliki papieżkiej o modernizmie. Stanowi ona niejako sankcję Syllabusa, a zarazem wypowiada pogląd Papieża na źródła ruchu modernistycznego w świecie katolickim.

Oświadcza tedy, że źródła tego szukać należy w nieokreślonej żądzy wiedzy, pysze indywidualizmu, nie chcąc go poddać się dyscyplinie kościelnej, w nieznajomości wiedzy katolickiej i nauki Kościoła o obowiązkach kapłanów i wiernych.

Modernizm, potępiany przez encyklikę, objawia się w filozofii przez agnostycyzm i immanentyzm, w wierze przez subiektywizm i symbolizm, w poglądach na dzieje ludzkości i Kościoła — przez stosowanie pojęć powyższych filozoficznych, w reformach kościelnych — przez radykalizm, odrzucający dyscyplinę i hierarchję kościelną, a nawet targający się na dogmaty.

Temu modernizmowi wypowiada papież Pius X walkę stanowczą, żądając: 1) nauczania filozofii i teologii w seminarjach i uniwersytetach katolickich w duchu ściśle katolickim; 2) usunięcia modernistów od nauczania w tych uczelniach; 3) przeciwdziałania prasie modernistycznej przez powstrzymywanie duchowieństwa i wiernych od jej czytania; 4) ustanowienia w tym celu w każdej diecezji komisji cenzuralnych; 5) zakazania duchowieństwu uczestnictwa w zjazdach i wiecach, z wyjątkiem wypadków, nie budzących żadnego podejrzenia, że na zgromadzeniu objawia się wpływy modernistyczne.

Błąd modernizmu tkwi, według encykliki, w podporządkowaniu dogmatów i nauki kościelnej prądom chwili i uczuciu indywidualnemu, co sprzeciwia się zasadniczo tradycji odwiecznej Kościoła.

A. M—icz

SEMINARJA PRAWOSŁAWNE

Historja ruchu rewolucyjnego w Rosji stwierdza, że wśród najzapamiętańszych przewrótowców i terrorystów wychowawcy seminarjów duchownych stanowili zazwyczaj odsetek bardzo poważny. Synod zwrócił uwagę na rosyjskie duchowne zakłady naukowe, wydelegowawszy w tym celu komisję specjalną, oraz wydał okólnik do podwładnych mu władz szkolnych, stanowiący ciekawy przyczynek do historii rosyjskiego ducha i obyczaju.

Okólnik zaznacza na wstępie, że zarówno uczniowie, jak nauczyciele seminarjów tracili poczucie celów i zadań duchownych zakładów naukowych, sądząc, że istnieją one tak dla przygoto-

wywania młodzieży do wszelkich zawodów, jak i do stanu duchownego, co pochodzi ztąd przede wszystkim, że klerycy seminarjów mogą wstępować do wyższych zakładów naukowych. Wobec tego Synod przypomina wszem wobec i każdemu z osobna, że seminarja istnieją po to, aby przygotowywać młodzież do stanu duchownego; a więc należy zwracać szczególną uwagę, aby wychowawcy seminarjów chodzili na nabożeństwa do cerkwi, nie urządzali wieców, zgromadzeń, nie tworzyli stowarzyszeń tajnych i t. d.

Synod zaleca dla uzdrowienia seminarjów: wydalenie kleryków, należących do jakiegokolwiek stowarzyszenia tajnego, porozumiewanie się z rodzicami wychowawców, utworzenie urzędów dozorców klasowych, usunięcie z gmachów seminaryjnych wychowawców pierwszej klasy i umieszczenie ich w jakimś innym gmachu, a to dlatego, że młodzież seminarjna odznacza się szczególną niekarnością i źle wpływa na starszych kolegów, zwrócenie uwagi na dział gospodarski. Synod zaleca archierejom, aby rozciągnęli nad seminarjami baczniejszą uwagę i kontrolę.

NOWE NAPAŚCI NA MACIERZ SZKOLNĄ

„Now. Wr.” nie uczestniczyło prawie w kampanji oszczerczej, prowadzonej przeciw Macierzy przez „Rossiję”, i dopiero dziś uważa za swój obowiązek uzupełnić insynuacje tej półurzędówki, gdyż, jak utrzymuje p. R. S. T.:

«niestety «Rossija», komentując sprostowanie Macierzy, nie wyjaśniła w dostatecznym stopniu całej nieszczerości, nieuczciwości i fałszywości postępowania kierowników Macierzy».

Wobec tego korespondent „Now. Wr.” uważa za stosowne uderzyć na Macierz ponownie. Sposób rozumowania p. R. S. T. jest taki: „związek unarodowienia szkoły”, „bojówki”, „Macierz szkolna” i p. Zawadzki, autor artykułu o szkole polskiej w № 68 „Gońca”, to jedno, a zatem na karb Macierzy kłaść należy zarówno grzechy związku bojówek, jak artykuł p. Zawadzkiego, przytoczony dla przekonania czytelników „Now. Wrem.” w przekładzie na język rosyjski. P. R. S. T. tryumfuje, jakkolwiek na dowód swego założenia, że Macierz, „związek” i p. Zawadzki to jedno, nie przytoczył żadnych dowodów, nawet własnego „słowa honoru”. Najcharakterystyczniejszy jest ustęp ostatni artykułu, mający widocznie dobić Macierz:

«wiem z najpewniejszego źródła, że prezes Macierzy, p. Osuchowski, na przyjęciu urzędowemu u kuratora okręgu i inspektora szkół miasta Warszawy dowodził stanowczo, że należy usunąć ze szkół Macierzy język rosyjski, jako wykładowy... Nie bez poważnych powodów sprostowanie w «Ros-sii» nie zostało podpisane przez samego prezesa, a to dlatego, że p. Osuchowski skompromitował się już w dostatecznym stopniu politykowaniem w zakresie szkolnictwa, i między innemi przez to, że z sum,

ofiarowanych na oświatę młodzieży miejscowej, posłał 30 tys. koron na popieranie polityki szkolnej na Szląsku, z czego musiał się tłumaczyć w «Kurj. Warsz.» przed społeczeństwem polskim. Przez jego ręce posyłano również pieniądze na agitację szkolną w Poznańskim. Nie więc dziwnego, że społeczeństwo polskie przestaje ufać Macierzy i chętnie posyła swe dzieci do szkół rządowych».

Co mają wspólnego te bałamutne i niezgodne z rzeczywistością wiadomości z zarzutami, jakie stawiała Macierzy „Rossija”—to już tajemnica p. R. S. T., któremu „Now. Wr.” udziela pierwszego miejsca w swoich łamach.

Niwra

Manewry przedwyborcze paździenikowców

Pomimo wysiłków wybitniejszych jednostek, paździenikowcy nie zdołali wytworzyć stronnictwa, zdolnego walczyć, by zdobyć sobie większy wpływ w kraju. Nie można twierdzić, aby „Związek 17 października” nie przedstawiał siły, lub aby siłę tę można było lekceważyć; trzeba przyznać, że ludzie wybitni tam są, że na chęciach dobrych nie zbywa, ale bierność czy pewnego rodzaju nieudolność sprawiają, że stronnictwo to przedstawia siłę w stanie potencjalnym. Kiedy „kadeci” i stronnictwa skrajnej lewicy, pomimo, że warunki niesprzyjające częstokroć nie pozwalają im żywić wielkich nadziei powodzenia, wyteżają całą energję,—paździenikowcy jakby zakrepli w śnie bierności i bezwładu politycznego. Wiemy mniej więcej, jakie kandydatury popierać zamierza to lub owo stronnictwo na wyborach, paździenikowcy zaś dotąd sami nie mają pojęcia, kto ma kandydować z ich ramienia. Obecnie, jak dwa lata temu, hasła bez treści, oskarżania innych bez dowodów, wypełniają przemówienia agitatorów wiecowych i odezwy wyborcze. Próbką „działalności” przedwyborczej paździenikowców jest odezwa, nazwana proklamacją stronnictwa. „Wyborcy!—woła odezwa—panowanie kadetów, trudników i wszelkich grup obcoplemiennych w pierwszej i drugiej Dumie wzmocniło anarchję i zatrzymało na dwa lata działalność ustawodawczą... Jeżeli skład osobisty trzeciej Dumy będzie równie nieodpowiedni, to okoliczność ta może wywołać nadzwyczaj niepożądane komplikacje. Reakcja podniosła głowę; w razie niepowodzenia trzeciej Dumy przedstawicielstwo narodowemu zagraża poważne niebezpieczeństwo”. Ponieważ paździenikowcy wiedzą, że taka „groźba” nie poskutkuje wobec „wzruszającego”, zwłaszcza na kresach, „jedinienia” z prawdziwymi rosyjanami, przeto zaczynają prosić wyborców, aby przez udział w wyborach do Dumy weszli wyłącznie ludzie rozumni, zdolni z godnością i sumiennie pełnić prace ustawodawcze w kierunku, wytkniętym przez manifest 17 października... Odezwa zapowiada dalej, że stronnictwo na wyborach zamierza wystąpić zupełnie samodzielnie; w Petersburgu zatem, wobec ilości nieznaczącej wyborców,

będzie zmuszone do walki jedynie z kadetami, których „wpływ szkodliwy w Dumie powstrzymał bieg normalny ustawodawstwa“. „Głos Moskwy“ wystąpił z szeregiem artykułów, oskarżających socjalistów o zamiar ogłoszenia strajku powszechnego. Według artykułu tego, prądy polityczne, nurtujące wśród mas robotniczych, zwróciły uwagę komitetów socjalistycznych, zwłaszcza socjal-demokratów, którzy pragną prądy te wyzyskać na swój sposób, wciągnąć jaknajszersze warstwy pracujące do wystąpień czynnych, aby w jesieni ogłosić strajk powszechny. Celem powzięcia uchwały w formie ostatecznej i wyznaczenia terminu strajku, a zarazem celem wyboru nowej rady deputatów robotniczych, ma być zwołany zjazd, na którym będą przedstawiciele wszystkich stronnictw rewolucyjnych.

Dziwić się należy, z kąd „październikowcy“ mają tak ściśle informacje; jakkolwiek bowiem wiadomo każdemu, że jednostki poszczególne nic sobie nie robią z uchwał zjazdów i komitetów socjalistycznych, jednak stronnictwa skrajne naogół działają zgodnie z dyrektywami, przyjętymi przez zjazdy, które zarówno potępiły terror i eksproprowiacje, jak wypowiedziały się przeciw strajkowi powszechnemu. Dziwnych odkryć dokonali październikowcy i w Warszawie. Na jednym z wieców agitacyjnych przewodniczący, p. Seliwestrow, zapewniał obecnych, że polacy w zupełności zadowolnią się samorządem ziemskim i miejskim, oraz wykładowym językiem polskim w pierwszym roku szkół początkowych i wykładem polskim paru tylko przedmiotów w szkole średniej, bowiem polskie stronnictwa umiarkowane, jak stronnictwo polityki realnej lub stronnictwo krajowe Litwy i Białej Rusi odrzucają autonomję. Kto dał p. S. takie informacje—to już tajemnica mówcy.

Tak więc kadeci i skrajna lewica dążą do zdyskredytowania Dumy, a nawet w części celu swego już dopięli, reakcja podnosi głowę i zagraża ustrojowi konstytucyjnemu, jedni tylko październikowcy mogą zbawić państwo, i jeżeli na wyborach uzyskają większość, niewątpliwie zadowolnią najwybredniejsze wymagania i życzenia: polacy uzyskają samorząd, znacznie więcej warty od „marzonej“ autonomji; żydzi będą równouprawnieni, kwestja agrarna załatwiona. Na dowód październikowcy powołali kilka komisji: do spraw agrarnych, równouprawnienia—ale po za nazwą o pracy tych komisji nie nie słychać.

Z.

BOHATEROWIE OSTATNIEJ WOJNY

Im dalej od smutnych porażek pod Tsusimą i Mukdenem, im wyżej rosną stosy bibuły, zawierające „świadcstwa“ rozmaitych powołanych i niepowołanych o przyczynach klęski, tem bardziej wzrasta pewność siebie biurokracji. Odmógł porażkę wcale nie system, nie ustrój; przeciwnie, wojna dowiodła, że Rosja ma wysmienitą armję, ustawy, urzędy, tylko wypadek chciał, że kierownictwo ujęli w swoje ręce ludzie złej woli, lub nie-

udolni: pp. Stoessel, Niebogadow, Kuropatkin i t. d.

Materiału faktycznego na uzasadnienie tego twierdzenia jest aż nadto, zaś nad zebraniem go i ujawnieniem pracuje szczególnie wytrwale p. Kupczynskij w „Rusi“, chociaż przypuszczalnie organowi temu mniejby chodzić powinno o wyszukiwanie dla biurokracji kosztów ofiarnych. Załatwiwszy się z jen. Stoessel, p. K. zabrał się obecnie do intendenty i wydrukował około trzydziestu feljetonów, w których wylicza rozmaite potworne nadużycia.

Wnosząc z pism p. K., wiedziały coś o tych nadużyciach i władze wyższe, bo nawet kogoś ukarały, kogoś oddały pod sąd, lecz prokurator „Rusi“ twierdzi, że ukarano niewinnych, główni zaś winowajcy nadużyć otrzymali nagrody i odznaczenia.

Szczególnie wesołą jest historia intendenta 3 armji, jen. Fiodorowa. O jego nadużyciach wiedzieli dowódcy armji, najpierw jen. Kaulbars, później jen. Batjanow. Obaj zwierzchnicy mieli mocną wolę dania dymisji intendentowi, lecz takich rzeczy nie można zrobić prędko, a tymczasem jen. Kaulbars zdał komendę jen. Batjanowowi, ten zaś jen. Bilderlingowi, który, nie zbadawszy sprawy, przedstawił intendenta nie do dymisji, lecz do nagrody. Jen. Fiodorow otrzymał najpierw wysoki order, później komendę nad dywizją...

Takich faktów podaje p. K. dziesiątki.

UWAGI I NOTATKI

Zgromadził się Sejm galicyjski, ostatni zapewne, jaki wyszedł z wyborów kurjalnych. Wobec zaprowadzenia głosowania powszechnego na wyborach do parlamentu austriackiego, nie może być mowy, ażeby obecna ordynacja wyborcza sejmowa mogła utrzymać się nadal. Nikt zresztą tego nie pragnie. Wszystkie stronnictwa bez wyjątku są przekonane o potrzebie i niezwłoczności reformy, zaś Wydział krajowy złożył już Sejmowi odpowiedni wniosek ustawodawczy. Poglądy dzielą się nie co do sprawy nadania prawa głosu na wyborach do Sejmu wszystkim, ktokolwiek zeń korzysta na wyborach do parlamentu, ale co do zagadnienia, czy głosowanie powszechne ma być zarazem i równem. Za równością stoją, naturalnie, socjaliści oraz rusini. Wszystkie natomiast stronnictwa narodowe polskie są jej przeciwnie nie tylko ze względu na interes narodowy, ale na zasadzie zgodności ordynacji wyborczej z ideą samorządu gospodarczego, którego organem ustawodawczym jest Sejm krajowy. Słusznem jest, ażeby pierwiastki, które dla tego samorządu większe ponoszą ciężary, korzystały

z odpowiednich praw w gospodarce krajowej. Równość praw wyborczych wszystkich zamieszkujących kraj jednostek nie tylko nie przyniosłaby pożytku, ale nawet mogłaby narazić ogół na szkody niepowetowane. Tak rozumując, stronnictwa narodowe nie zamierzają wszakże ograniczać reformy do jakichś zmian częściowych w systemie istniejącym. Pragną, przeciwnie, reformy stanowczo z nim zrywającej, wzniesionej w całokształcie nanowo od dołu do góry. Chodzi o dzieło pierwszorzędnej wagi, od tego bowiem, jaką będzie nowa sejmowa ordynacja wyborcza, zależą przyszłość Galicji i losy jej ludności. Praca nad reformą wypełni zapewne całą sesję sejmową, i trudno spodziewać się, by Sejm mógł znaleźć jeszcze dość czasu dla innych spraw, chociażby najpilniejszych.

P. Struve pracuje usilnie w kierunku nawrócenia stronnictwa K.-D. na nową drogę. W szeregu artykułów dowodzi, że polityka dotychczasowa stronnictwa prowadziła na manowce, że w drugiej Dumie można było obrać inną „linję postępowania“, zabezpieczającą przynajmniej zachowanie już zdobytych pozycji, że nawet przed samym d. 3 czerwca można było uczynić krok, zapewniający skuteczną obronę konstytucji przeciwko jej nieprzyjaciółom. Wierzy p. S., że w społeczeństwie rosyjskiem dokonywa się „przełom życia ideowego“, który wszakże doprowadzić może do następstw pomyślnych dla wolności i do utrwalenia konstytucji tylko w razie, jeżeli z widowni życia politycznego rosyjskiego ustąpi rewolucjonizm. Uwagi p. S. nie cieszą się dotąd szerszą popularnością. Prasa postępową zaprzecza im słuszości, albo stroi żarty z autora, drwiąc z przytaczanych przezeń przykładów z dziejów Europy. Gdzie Rzym—gdzie Krym?—wola, i może ma rację, istotnie bowiem pomiędzy Europą a społeczeństwem rosyjskiem leży przepaść.

W październiku zbierają się w Petersburgu członkowie grupy centrum Rady Państwa. Obrady mają przede wszystkim na celu rozważenie sprawy inicjatywy ustawodawczej Izby wyższej, która to sprawa wydaje się przywódcą grupy niecierpiącą zwłoki ze względu, iż trzecia Duma może, jak jej poprzedniczki, okazać się niezdolną do pracy ustawodawczej. Po za tem zjazd roztrząsać będzie rozmaite wnioski grupy, dotyczące szeregu bieżących za-

gadnień politycznych. Wiadomo, że posłowie polscy do Rady należą także do centrum, jakkolwiek łączność jest luźna. Utrwalenie jej lub ewentualne zerwanie zależeć będzie od uchwał, jakie powzięmie zjazd październikowy.

Spodziewane w najbliższym czasie przybycie do Petersburga p. Tafta, ministra wojny Stanów Zjednoczonych, w związku z pogłoską o czynionych przez rząd waszyngtoński staraniach celem zapewnienia dla floty amerykańskiej gościny we Władywostoku (rozumie się w dobie pokoju, która może bezpośrednio poprzedzać wojnę), i z wiadomościami o zamierzonym ufortyfikowaniu tego portu — wywołuje w Japonii pewne zaniepokojenie opinii publicznej. Z chwilą, gdy potężna flota amerykańska przepłynie cieśninę Magellana i ukaże się na oceanie Spokojnym, nieporozumienia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonją mogą zaostrzyć się w sposób nader groźny. Nie chodzi bynajmniej o tych kilka tysięcy nipończyków, którzy mieszkają w Kalifornji i pragną uczyć swe dzieci w szkołach miejscowych, ale o panowanie nad Oceanem, stającym się dziś polem handlu wszechświatowego. Na przeciwnych jego brzegach, w Ameryce Półn. i w Australji, osiedliła się już energiczna rasa anglosaska, i wzrost potęgi przebudzonego świata „żółtego” na Wschodzie azjatyckim nie leży w jej interesie. Przeciwnieństwo gmatwa się przez sojusz anglo-japoński, który mógłby postawić W. Brytanię w położenie przykre rozbratu stanowczego z jej siostrą z krwi za oceanem Antlantyckim. Cieszonoby się z tego w Berlinie całą duszą.

Prof. Pogodin czyni w „Słowie” tutejszem kilka uwag ciekawych o sprawach wyborczych rosyj w Warszawie. Zaznacza, że kampanja kieruje „Tow. rosyjskie w Warszawie”, zabarwione jaskrawo nacjonalizmem. To zabarwienie p. P. tłumaczy nie tylko interesami osobistymi czy nownictwa, ale także reakcją uczucia narodowego rosyjskiego, zrozumiałą „w atmosferze skrajnego nacjonalizmu zapelniającej życie polityczne panującego w kraju stronnictwa demokracji narodowej”. Skrajni szowiniści rosyjscy nawołują do naśladowania hakaty pruskiej, zaprzeczają Królestwu jego nazwy (co zresztą skarcił przewodniczący „Tow. ros.” na jednym ze zgromadzeń), a ludności polskiej jej praw narodowych choćby w najszerszym zakresie. Mówcy wiecowi, idąc za przykładem „Roissi”, przytaczają mniej lub więcej wiarogodne cytaty z prasy polskiej 1905 r., by oskarżyć polaków o separatyzm. Sam autor uważa się, że odpowiedź jaskrawa, jakiej p. Dmowski udzielił w „Gaz. Codz.” petersburskiemu „Słownu”, utwierdza przeciwników prof. Pogodina w przekonaniu, że oskarżenia o separatyzm nie są bynajmniej bezpodstawne.

Ogłoszona konwencja rosyjsko-angielska w sprawach Persji, Afganistanu i Tybetu określa ściśle stosunek obu mocarstw po-

między sobą i do krajów wspomnianych. Rosja uznaje zwierzchnictwo Chin nad Tybetem i straciła swobodę ruchów co do polityki względem tego kraju, uznając zarazem prawowitość następstw wypraw angielskiej do Tybetu i zajęcia doliny Czumbi. W. Brytania wyrzekła się natomiast planów zaborszych w Tybecie. Afganistan uznano za podległy wyłącznemu wpływowi Anglii. Co do Persji, podzielono zakres wpływów. Rosyjskie rozciągają się na prowincje północne Azarbejdżanu, Horasanu i Mazanderanu, angielskie — na prow. południowe. Wrazie jakichś pogmatwań zarówno Rosja, jak Anglja działać mają po przyjaznem porozumieniu się wzajemnem uprzedniem.

KRÓLESTWO POLSKIE

PODOBÓJ MORALNY

Pod tytułem powyższym ukazał się w „Gaz. Codz.” artykuł programowy, którego myśl przewodnia da się streścić w twierdzeniu, że dziś do podbicia prowincji nie wystarczy siła brutalna, zdobycie zaś moralne kraju kulturalnego wymaga metod kulturalnych, że opinja kół miarodajnych rosyjskich nie chce z tego zdać sobie sprawy i usiłuje naśladować przykład Niemiec. „Gaz. Codz.” sądzi, że:

«Niema nic w polityce niebezpieczniejszego nad metodę analogji i naśladownictwa, zwłaszcza, gdy jest zasuggestjonowana w interesie cudzym. W danym wypadku przyjęcie jej wśród nowych zupełnie warunków bytu państwowego dałoby się wytłumaczyć tylko tem, że właściwie na naszym gruncie nie ma się ona niczem różnić od metody dotychczasowej, ograniczonej tylko jej możliwością, dziś znacznie zmniejszoną, niż przed 40 laty».

Zdaniem dziennika:

«Czasy ostatnie dowiodły, że żywioł polski w Rosji, jeżeli nie ma być cierniem w organizmie państwowym, musi być nowo zdobyty moralnie. Dowiodły zarazem, że to zdobycie jest możliwe. Jest to znaczny krok naprzód w stosunkach rosyjsko-polskich, zarówno jak w stosunkach Słowiańszczyzny, ale tymczasem zdobycz czysto teoretyczna. Nam nie pozostaje, jak tylko, robiąc swoje, czekać, aż z nauki dziejowej skorzystają ci, dla których była przeznaczona, my bowiem aż nadto dobrze rozumiemy sytuację i umiemy czekać».

Artykuł powyższy wywołał szereg zarzutów ze strony «Gońca», który sądzi, że, o ile chodzi nie o jakąś kolonję lub prowincję, lecz o stosunek

«do sąsiedniego licznego narodu, do kraju takiego, jak Królestwo Polskie, to przeprowadzenie podboju moralnego staje się tu taką samą utopją, jak wynarodowienie. Tu może być tylko mowa o wzajemnem porozumieniu się i współdziałaniu w imię wspólnych interesów».

«Nie zdadzą się na nie wszelkie zapewnienia, że naród jakiś chce być zdobyty (choćby tylko moralnie), bo nikt w to nie

uwierzy. Wszelkie rady ze strony podbitego, w jaki sposób nad nim dokonać całkowitego podboju, w nikim zaufania wzbudzić nie mogą i do niczego nie doprowadzają, chyba tylko do pomieszczenia pojęć we własnym obozie. A gdyby nawet utrwalilo się to przekonanie, że dobrowolnie oddajemy się w jassy duchowy, to wówczas dopiero rzeczywiście już wcaleby się z nami nie liczone».

«Do kogo teraz — pisze «Goniec» — można zwracać się ze swemi chęciami współdziałania, kiedy ich nikt nie słucha? A korzyść ich praktyczna — to oddawanie na łup «podboju moralnego» naszej godności narodowej».

«W obecnych warunkach ton zgody i oddania się zupełnego z naszej strony musi przecież zadźwięczyć fałszywie. Tombar-dziej jest on nie na czasie, iż daje się słyszeć prawie bezpośrednio po ciężkim ciosie, jaki spadł na nasz naród z ręki rządu».

«Gaz. Codz.» zbyła artykuł powyższy krótką uwagą o bezpodstawności zarzutów «Gońca», który wystąpił znowu w sposób dość jaskrawy:

«Artykuł o podboju moralnym odpowiadał najzupełniej publicystycznej manierze dawniejszej «ugody» i byłby dzisiaj anachronizmem nawet w organach polityki realnej. Tem więcej razić on musi w dzienniku, który oficjalnie polityce tej nie holduje, który nawet jej się przeciwstawia».

«Cóż zarzucano publicystyce ugodowców? To, że bez względu na warunki, na kierunek polityki rządowej, usiłowała godzić polaków z państwem, że wmawiała ustawicznie w ogół, że nieprzyjazny z tamtej strony stosunek do naszych potrzeb to rzecz przejściowa, która prędzej czy później ulegnie zmianie, że stałe wróżyła rychłą zmianę kursu i szorzyła nieuzasadniony a szkodliwy optymizm, że wreszcie *à conto* owej zmiany kursu i możliwych ulg nie szczędziła ze swojej strony odpowiednich wynurzeń i zapewnień. Rozkładała ona w ten sposób siłę moralną społeczeństwa i na szwank wystawiała jego godność».

Dalej twierdzi «Goniec», że artykuł swój o «Podboju moralnym» «Gazeta» poprzedziła wielu mniej wyraźnymi próbami, że separatyzm polski to coś więcej, niż rezultat błędnego systemu rządowego, że autonomia nie jest środkiem do usunięcia odrębności narodowej i «nie wykorzystania separatyzmu», lecz go uprawnia (?). «Goniec» kończy swój artykuł twierdzeniem, że «Gazeta» bałamuci opinję,

«kiedy rozprawia w ten sposób o stosunku naszym do państwa i o widokach pojednania polsko-rosyjskiego. Na terenie tym spotyka się z organem realistów, który również uprawia niwę owego pojednania. Porównanie występow publicystycznych w tej kwestji «Słowa» i «Gazety Codziennej», zdaniem naszym nie wypada na korzyść ostatniej. Organ realistów dziedzictwo dawniejszych ugodowców przystosował do zmienionych warunków sytuacji politycznej, w traktowaniu całej sprawy okazuje on więcej wytrawności, taktu, a nawet równowagi od «Gaz. Codz.». Okazuje też więcej konsekwencji. «Gazeta» zapędza się nieraz dalej, niż «Słowo» po ścieżkach «realizmu», ale od czasu do czasu gromi ugody i przeciwstawia się mocno stronnictwu polityki realnej».

«Można się z danym kierunkiem lub stanowiskiem nie zgadzać, można je wszakże

zrozumieć i uznać za uprawnione. W polityce «Gazety» splatają się często sprzeczne kierunki, które razem tworzą coś, czego ani zrozumieć, ani uznać niepodobna».

Nam wydawałoby się, że pierwiastki tak zwanej ugodowości mógłby znaleźć «Goniec» nietylko w artykułach «Gaz. Codz.», ale i w swoich własnych...

A. B.

WYSTAWA CIECHANOWSKA

W czasach najcięższych, kiedy założenie jakiejś spółki kredytowej lub towarzystwa spożywczego, albo uczenie dzieci chłopskich we dworze, było uważane za przestępstwo kryminalne, w ziemi Ciechanowskiej, w Płockiem, znalazło się grono ludzi dobrej woli, młodzieży przeważnie, którzy, nie zwracając uwagi na przeszkody, kary, hamulce, wzięli się do pracy nad ludem, do podniesienia oświaty, kultury.

Na czele tego zastępu pracowników stał między innymi ś. p. St. Chełchowski, z którego też inicjatywy postanowiono urządzić wystawę w Ciechanowie. Zadaniem jej było przedstawić poglądy o rezultaty owej pracy, trwającej parę lat dziesiątków.

I rzeczywiście Ciechanowskie miało się czem pochwalić. W samym dziale przemysłu drobnego stanęło do apelu 78 wystawców, samych włościan. Tłumy włościan zwiedzały wystawę i, kończąc sprawozdanie ze swoich wrażeń, p. L. Włodek pisze:

«Dla mnie osobiście ten krótki pobyt w zakątku rodzinnym, który pamiętam przed ćwierć wiekiem i przed dwudziestu laty zaniedbanym kulturalnie, konserwatywnie zaśniedziałym, ta możność naczynego niejako sprawdzenia dokonanych olbrzymich postępów, była wielką przyjemnością i wielkim świętem. Byłem dumny z mego zakątka, dumny z wyników pracy mego pokolenia, które na roli pozostało.»

Takie oazy, jak ziemia Ciechanowska, gdzie są i spółki mleczne, i towarzystwa pożyczkowe, i sklepy udziałowe, — gdzie kwitnie samouctwo i samopomoc, znajdują chleb wędrowni nauczyciele i krzewią się biblioteki ruchome — nie należą dziś w Królestwie do miejscowości wyjątkowych.

WARSZAWA, 22 września

[Ciężka chwila. Kłopoty szkolne. Zdżeczenie. Nieudane przedstawienie].

+ Nadeszła ciężka chwila.

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Rodzice opędzili najgwałtowniejsze wydatki, połączone z tym faktem. Jak kto mógł, posprawał bluzki i buty, wyszukał najtańszych źródeł zaopatrzenia się w książki i inne potrzeby szkolne. Niejednemu już i to przyszło z trudem. Ale nadeszła chwila krytyczna. Zarządy szkół wołają o opłatę szkolną.

Zaczyna się prawdziwa tragedia. Niejedni rodzice oddali dziecko do szkoły, nie mając żadnej pewności, czy będą w stanie zapłacić wpis. I temu się dziwić nie można. Dziecko trzeba oddać do

szkoły. Do szkół rządowych — nie można. Nie może zwłaszcza ten, kto nie czuje w sobie dość sił do walki z opinią, więc chce uchronić siebie i dziecko od przykrości wcale nie drobnych. W szkołach prywatnych wpis o wiele, wiele droższy, ale ponieważ wyboru niema, jeden, i drugi, i setny mówi sobie: „Może jakoś to będzie... mam trochę czasu... może z redakcji jakiej dostanę na wpis... Przecież społeczeństwo popiera szkołę polską“.

Wreszcie termin ostateczny przychodzi. Wydziały ofiar w redakcjach — w obłożeniu. I następują jedna po drugiej, długi bez końca szereg scen, niezmiennie przykrych. Przykrych dla obu stron: dla potrzebujących pomocy i dla dysponujących funduszami ofiarnymi. Proszących ciągnie sznur, tłum cały. Przeważnie matki. Często młodzież, działwa sama przychodzi prosić o ratunek, aby jej nie wyrzuceno z tej szkoły polskiej. A fundusze szczerze. Straszliwie szczerze w stosunku do liczby potrzebujących. Więc co chwila, to matka, to młodzian słyszy odmowę, bolesną dla nich, niezmiennie przykrą dla jej zwiastuna.

Istnieje Towarzystwo wpisów szkolnych. Istnieją pojedyncze koła przyjaciół młodzieży przy niektórych zakładach. Szkoły dają pewne ulgi, zniżają opłatę dla niezamożnych. Więc w kierunku ułatwienia nauki dzieciom niezamożnych robi się wiele. Ale to wszystko nie wystarcza.

Przytem wobec teraźniejszych warunków nie potrzeba być niezamożnym, przynajmniej tak, jak się to pospolicie rozumie, aby mieć kłopoty z opłaceniem nauki. Znam przykład taki. Lekarz dość wzięty, więc prawdopodobnie nieźle zarabiający, ma w jednej szkole czterech synów. Dwóch w niższych klasach, dwóch w wyższych. Ma zapłacić za nich wpisu 540 rubli, wyraźnie pięćset czterdzieści rubli. Samego wpisu, a gdzie inne potrzeby? Ma przytem jeszcze córkę na pensji... Żąda więc od szkoły przyznania mu opłaty ulgowej, jaką płacił dawniej. Ale teraz nie zarząd szkoły wyrokuje o ulgach, lecz koło Towarzystwa wpisów szkolnych, istniejące samodzielnie. Ojciec, chcąc wyjednać ulgę, musi podać prośbę, umotywowaną przez niezamożność. Na to się zdecydować nie może i prośbę cofa. Będzie żył z siebie wypruwał, a płacił...

Obecne ulgi mają jeszcze inną złą stronę. W razie przyznania uczniowi opłaty ulgowej, i ojciec i syn wydają Towarzystwu wpisów zobowiązanie, że w przyszłości zwrócą sumę należną, t. j. różnicę między opłatą całkowitą a ulgową. Towarzystwo wpisów ma prawo, na mocy swej ustawy, należność taką w swoim czasie wyegzekwować. Więc młodzieniec, kiedy skończy nauki i zacznie zarabiać, ma już na sobie brzemień długu, który może przybrać rozmiary znaczne. Uwolniony od wpisu przez przeciąg ośmiu lat będzie miał do zapłacenia 500—600 rb.!

Niektóre koła dlatego tylko nie połączyły się z centralnem Towarzystwem, że nie uznają słuszności przymusowego egzekwowania takich należności. Żądają więc tylko piśmiennego przyrzeczenia, że dłużnik zapłaci kiedy i o ile będzie w stanie. Niema tu wprowadzić obawy egzekucji sądowej, ale i moralne zobowiązanie cięży

i dopełnienie go może być kiedyś bardzo trudne.

Drogo więc teraz kosztuje nauka, a tak jej potrzeba! Masy obecnie coraz bardziej dziejeją.

Fakt wymowny. Znany już jest powszechnie straszny wypadek przy ulicy Chłodnej. W pracowni koszulek auerowskich, przy mieszkaniu, wybuchły materiały palne i w pożarze zginęło pięć osób: żona właściciela, p. Janickiego, dwie jej siostry, matka i służąca. P. J., nieobecny przy wypadku, po powrocie zastał dwa trupy zwęglone i trzy napół zwęglone, dogorywające istoty ludzkie. Został także zupełnie ruiną. Czego nie zniszczyły płomienie, to wszystko rozkradziono, zrabowano. Ktoś oddał mu ocalone jakoby kosztowności. Człowiek przybity, zrozpaczony, nie patrzył, co mu dają w ręce, schował pudelka. Później okazało się, że pudelka były puste. Bizuterję pokradli litościwi sąsiedzi czy przychodnie, którzy pośpieszyli na ratunek...

Na zakończenie coś mniej smutnego. Odbyło się tedy uroczyste przedstawienie w teatrze Wielkim z okazji objęcia kierownictwa sceny dramatycznej warszawskiej. Kto inny zapewne zda czytelnikom „Kraju“ sprawę z wystawienia historycznych pomników naszej literatury dramatycznej. Z obowiązku kronikarza tylko notuję fakt, że przedstawienie się odbyło i że poważna część widzów uskarżała się na zawód, jaki ją spotkał. Podobno cały spektakl sklecono sobotnim sztychem na niedzielny targ. Mówię „podobno“ — bo na nim nie byłem.

Mir...

+ W Łodzi, na naradzie w magistracie w sprawie reorganizacji policji, uchwalono, tytułem próby na rok jeden, ilość cyrkulów zwiększyć do 8, liczbę stojkowych podnieść do tysiąca, pensje rewirów podwyższyć do 750 rb., zaś policjantów uzbroić w browningi i mauserzy. Reorganizacja ta pociąga za sobą zwiększenie etatu rocznego o 480 tys. rb., które mają pokryć łódzcy kupcy i przemysłowcy.

+ W sali klubu rosyjskiego odbyło się posiedzenie bezpartyjnych prawyborców rosyjskich. Z referatem wystąpił znany ze swych prac statystycznych prof. Jesipow, rozwijając pogląd, że Królestwo żyje i rozwija się kosztem rdzennej ludności państwa, że przemysł, oświata, rolnictwo i t. p. rozwinięły się jedynie dzięki zabiegom rządu. Następny referent, artysta-malarz Rojlon, domagał się zadośćuczynienia potrzebom duchowym ludności rosyjskiej, ponieważ do tej pory rząd troszczył się jedynie o potrzeby polaków. Referentem nikt z obecnych nie oponował, gdyż dyskusja z góry była wykluczona... i słusznie. Szkoda czasu i atlasu.

+ W tych dniach zakończył się proces t. zw. starachowickiego komitetu robotniczego, oskarżonego o wywołanie i kierowanie strajkiem w r. 1905, o zabicie kilku strażników i wójta, wreszcie o pogrom urzędu gminnego. Z liczby oskarżonych — 9 osób skazano na śmierć, 2 na roboty ciężkie, resztę uniewinniono.

+ Kancelarja jen.-gubernatora warszawskiego zakomunikowała radzie miejskiej dobroczynności, że szpitale mają być przekazane miastu pod warunkiem zapłacenia długów, włączenia budżetu szpitali do budżetu ogólnego miasta i obsadzania wszelkich posad po porozumieniu prezydenta z naczelnym lekarzem szpitala.

+ Od pewnego czasu teroryści pod mieszkaniem właścicieli zakładów szewskich podkładają bomby, które jednak nikomu na szczęście szkody poważniejszej nie wyrządziły. Przed paru dniami prawie jednocześnie wybuchły dwie takie bomby. Odlamem deski zostało zranione dziecko.

+ Pp. Brzezińskiego i Sokołowskiego skazano na 8 mies. więzienia za rozpowszechnianie w r. 1905 wydawnictw nar.-demokratycznych, jak «Polak» i «Pochodnia», oraz pieśni narodowych.

+ Przed paru dniami odebrał sobie życie ś. p. Wacław Chrzanowski, znany zaszczytnie na polu filologii i pedagogiki. Zmarły przebywał na uniwersytecie w Warszawie i Berlinie. Niedostatek materialny zmusił go do pracy biurowej, która tak zdenerwowała zmarłego, że targnął się na własne życie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ Rząd zamierza poddać rewizji ustawę tymczasową 4 marca 1906 r. o *stowarzyszeniach*. Uznano, że przepisy tej ustawy nie odpowiadają interesowi państwa i potrzebom praktycznym ludności.

∞ W 21 gub. *gminy* wiejskie obrały dotąd 5,942 pełnomocników, z których do „związku nar. ros.“ należy 10, pańdzienikowców 2, K.-D. 36, zowiących siebie monarchistami 506, prawicą 1,724, umiarkowanymi 526, lewicą 507, bezpart. 1,461, niewiadomych 901. W 17 gub. z *praw wyborów* właścicieli mniejszych wyszło monarchistów i „Zw. nar. ros.“ 76, prawych 471, umiarkowanych 19, bezpart. 321, niewiadomych 435.

∞ Ogłoszona w d. 10 (23) września *instrukcja* dla komitetów wyborczych miejskich opiewa, że w każdym okręgu wyborczym miejskim mają być utworzone po dwa komitety oddzielne dla każdej kurji, złożone z prezesa i odpowiedniej ilości członków, których powołuje prezydent miasta. O ile jakiś okręg liczy więcej niż 2 tys. wyborców, komisje dzielą się na podkomisje. O ile w danym okręgu zamieszkują wyborcy różnej narodowości, tak do komisji, jak do podkomisji należy powoływać przedstawicieli każdej z nich. Buletyny wyborcze winny być pisane w języku rosyjskim. Na tydzień przed wyborami każdy wyborca otrzymuje od zarządu miejskiego zawiadomienie o dniu i miejscu wyborów, a jednocześnie zarząd miejski wydaje wyborcom specjalne koperty, w które wkłada się buletyny z nazwiskami kandydatów. Wyborca wręcza w dniu oznaczonym prezesowi komisji kopertę i zawiadomienie powyższe, służące za świadectwo tożsamości osoby i wrzuca kopertę do urny. Komisja, po sprawdzeniu prawidłowości buletynów, oblicza głosy i spisuje akt odpowiedni.

∞ Znowu w Petersburgu krążą uporczywe wieści, że osławiony pop-rewolucjonista, *Hapon*, żyje zagranicą. Jeden z wybitnych przywódców partji rewolucyjnych, jakiś Maksym Teodorowicz, otrzymał jakoby list od Hapona, który mu donosi, że zabito przez omyłkę nie jego, lecz kogoś innego, że dla bezpieczeństwa musi pozostać zagranicą i zachowywać *incognito*, że go oczerniono przed robotnikami, których dobra pra-

gnął zawsze, że ma nadzieję z czasem wrócić do ojczyzny i poświęcić resztę życia i sił robotnikom, że o czystości jego życia i zamiarów wie Maksym Gorkij, bez którego wiedzy i rady nie nie przedsięwzięcie. Dzienniki petersburskie uważają wiadomości powyższe za kaczkę, puszczoną przez prasę węgierską.

∞ Wobec wiadomości o *nadużyciach* w składach drzewa i tartakach, jakie posiada rząd w różnych gubernjach, główny zarząd rolnictwa postanowił dokonać ich rewizji. Dziwnym zbiegiem okoliczności owe składy w wielu miejscach uległy zniszczeniu przez pożary.

∞ Według informacji, zebranych przez centralny komitet statystyczny, *urodzaj w Rosji* jest w tym roku o 10,95 proc. niższy od średniego. Zebrano wogóle 2,697 milj. pud. zboża wszelkiego rodzaju, czyli o 110 milj. pud. więcej, niż w roku zeszłym, chociaż położenie ogólne jest pomyślniejsze, bo urodzaj jest równomierny, zaś żyto w gubernjach, dotkniętych nieurodzajem w r. z., urodziło. Na konsumpcję wewnętrzną zboża wystarczy, ale na eksport jest go niezbyt wiele. Ceny są w ogólności wysokie i w Saratowie naprzykład placą za pud żyta 90 kop., pszenicy 1 rb. 50 kop.

∞ Senat finlandzki opracował *nową ustawę organiczną* (ustawy zasadnicze) Wielkiego Księstwa, którą złożył komisji ustawodawczej Sejmowi. Wniosek nie zawiera właściwie nic nowego, ale systematyzuje ustawodawstwo dawne i koncepcje, jakie uzyskała Finlandja w ciągu ostatnich kilku lat. Ustawa orzeka między innemi, że Monarcha, wstępując na tron, w manifestie swoim potwierdza, że będzie szanować ustawy krajowe. Monarcha mianuje senatorów, określając ich liczbę. Prezesem Senatu i najwyższym urzędnikiem krajowym jest generał-gubernator, wice-prezes Senatu jest uważany za pierwszego jego członka. Do Senatu należy władza wykonawcza i nie korzysta on z prawa inicjatywy ustawodawczej. Minister sekretarz stanu jest pośrednikiem pomiędzy Senatem a Monarchą i instytucjami administracyjnymi. Przy ministrze ma istnieć komitet doradczy, złożony z pomocnika sekretarza stanu i dwóch senatorów, który rozważa sprawy najważniejsze. Sekretarz stanu jest odpowiedzialny przed ustawą i krajem za akty, idące przez jego ręce od Monarchy. Jeżeli postanowienie Monarchy, zdaniem ministra sekretarza stanu, przeczy ustawie krajowej i nie może być kontrasygnowane, sekretarz stanu zawiadamia o tem komitet doradczy, którego uchwałę w tym względzie podpisuje również prokurator Senatu.

KURJER NADNEWSKI

NOWY KOŚCIOŁ

Poświęcenie kamienia węgielnego kościoła za rogatkami Narwskimi odbyło się w sobotę 8 (21) września. Nie zważając na zimny wiatr jesienny, ciągnęły po południu tłumy pobożnych do miej-

sca, gdzie ma stanąć dom Boży z datków robotników, pracujących na fabrykach traktu Szlisselburskiego.

Plac dla przyszłej świątyni otoczony parkanem czasowym z bramą wysoką na północ, przez którą utworzona, wysadzana z obojga stron drzewami ścieżka prowadziła wprost do posagu Zbawiciela. Za nim wznosił się ogromnych rozmiarów krzyż, po którego obu stronach na wysokich, ozdobionych chorągiewami słupach płonęły pochodnie. O godz. 2^{1/2} po południu przybył administrator archidiecezji mohylowskiej, protonotariusz apostolski ks. prałat Stefan Denisewicz w towarzystwie ks. proboszcza kościoła św. Katarzyny, ks. K. Budkiewicza — i udał się do wyż wspomnianego posagu, u którego czekali go: założyciel kościoła ks. dr. Jan Senkus, proboszcz parafji na cmentarzu Wyborskim ks. F. Poszko, prof. Akademji duchownej dr. Fr. Buczys, oraz inspektor seminarjum ks. B. Skrynda. Tu też powitał go pod przewodnictwem p. W. Gorzelnińskiego chór katedralny pieśnią „Duszo czej Boga“ (Dembickiego), poczem ks. prałat Denisewicz, włożywszy na siebie szaty pontyfikalne, odmówił z duchowieństwem odpowiednie do uroczystości modlitwy, po których zakończeniu położył do wydrążonej płyty tablicę miedzianą i przykrył ją drugą płytą. Na tablicy miedzianej wyryto wyrazy: „A. D. MCMVII. VI idus Sept. die 8. Pontificatus S. D. N. Pii p. X anno quinto Imperii Nicolai II anno decimo tertio Sede Metrop. Mohiloviensi vacante primar. lapidem hujus Ecclesiae Fidellium stipe collegii X virorum: Josephi Żyliński, Joannis Jacyno, Antonii Suchodolski, Stephani Gałęzowski, Gregorii Romanowski, Bolesłai Zielecki, Ignatii Szrubowicz, Alexandri Dylewski, Alexandri Ravinis, Casimiri Raczyński cura sac. Joannis Senkus nutu erigendae Stephanus Denisewicz, Proton. ap—licus Vicarius Capitularis Archidiec. Mohiloviensis posuit“.

Po dokonaniu tego aktu i po odmówieniu ostatnich modlitw, ks. prałat wygłosił z prowizorycznie urządzonej, tonącej w zieleni kazalnicy mowę o znaczeniu wiary w życiu społecznym, a w końcu dziękował ks. J. Senkusowi, oraz wszystkim, którzy się przyczynili do budowy kościoła. Potem przemawiali: ks. dr. F. Buczys — po litewsku, a ks. B. Skrynda — po łotewsku.

Inicjatorem przyszłej świątyni jest — jak wyżej rzeczone — ks. dr. Jan Senkus. Jego staraniom zawdzięczamy głównie, że dziś już zebrana kwota pieniędzy daje możność przystąpić do budowy. Nowy kościół stanie za fabryką porcelany na prospekcie Szlisselburskim, na placu, którego część w ilości 500 sążni kw. otrzymano w darze od Najjaśniejszego Pana, resztę zaś wydzierżawiono od gabinetu Cesarskiego.

Plan nowej świątyni, opracowany przez prof. Stefana Gałęzowskiego w stylu bałtyckim (w charakterze kościoła św. Anny w Wilnie), świadczy, że kościół będzie o trzech nawach i dwóch wieżach. Wysokość wież obliczono na 24 sążnie, wysokość nawy głównej wynosć będzie 7 sążni, bocznych zaś po 3 sążni. W ko-

ściele można będzie pomieścić około 1,800 osób. W tym roku będzie zbudowany fundament, a od przyszłego prowadzone będą dalsze roboty.

Wobec ciężkich czasów wypadnie zapewne walczyć z trudnościami finansowymi. Liczyć wszakże można na ofiarność ogółu, któremu przyświeca przykład ludu robotniczego. Wszelkie, chociażby najskromniejsze ofiary przyjmuje ks. Jan Senkus (dom kościelny św. Katarzyny) w Petersburgu.

Józef Januszkiewicz

Od Zarządu „Sokoła”

otrzymujemy zawiadomienie następujące:

Zarząd Towarzystwa ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Członków, że w niedzielę 9 września r. b. rozpoczną się ćwiczenia gimnastyczne w odnowionym lokalu «Sokoła» i będą stale prowadzone przez uzdolnionego nauczyciela specjalistę z uwzględnieniem ostatnich wymagań gimnastyki.

Cwiczenia odbywać się będą:

Dla druhów dwa komplety: pierwszy w poniedziałki i piątki od godz. 9 — 10 m. 30 wiecz., drugi w środy od 9—10 m. 30 wiecz., i w niedziele od 2—3 m. 30 po poł. Dla starszych druhów organizuje się specjalny komplet (seniorów) gimnastyki szwedzkiej w niedziele od 4—5 po poł., za dopłatą rb. 3 za sezon 1907/8.

Dla pań dwa razy tygodniowo: we wtorki i czwartki od godz. 7 m. 30 do 9 wiecz.

Dla młodzieży szkolnej (w charakterze gości stałych) dwa razy tygodniowo od g. 4 — 5 m. 30 po połud. Pierwszy komplet w poniedziałki i czwartki. Opłata 5 rb. za sezon.

Wszyscy ćwiczący się przy przyjęciu do kompletu podlegać będą oględzinom i kontroli Komisji lekarskiej, celem jaknajlepszego zastosowania gimnastyki do rozwoju fizycznego każdej jednostki.

Zarząd «Sokoła» zwraca się do Szanownych Rodziców z prośbą o jaknajliczniejsze popieranie «gimnastyki higienicznej» dla dzieci, ze względu na doniosłość wychowania fizycznego młodych pokoleń; ze swej strony przyrzeka zwrócić specjalną i baczną uwagę, aby w myśl dewizy Sokolstwa «w zdrowie ciele zdrowy duch», gimnastyka dla dzieci stała na wysokości swego zadania. Będzie ona prowadzona przez stalego nauczyciela pod łaskawym kierunkiem specjalisty d-ra med. Jana Hattowskiego, członka Zarządu. Lekcje odbywać się będą kompletami dwa razy tygodniowo. Pierwsze komplety we wtorki i piątki od godz. 3 m. 30 do 5 po poł. Opłata 2 rb. 50 k. miesięcznie od dziecka (dla osób niezdolnych ustępstwa).

Niezależnie od gimnastyki w r. b. będą czynne sekcje: fechtunku, prowadzona przez fachowego nauczyciela, i konnej jazdy pod łaskawym kierownictwem wice-prezesa, druha Jana Jasińskiego. Opłata specjalna.

Zarząd «Sokoła» uprzejmie prosi o liczne zapisywanie się do chóru, i ufa, że tenże nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei. Próby odbywać się będą stale i punktualnie pod dyrekcją nauczyciela specjalisty, we wtorki i czwartki, od godz. 9-ej m. 30 wieczorem.

W soboty wieczorami Komitet Wykonawczy projektuje zorganizować, jak w sezonie ubiegłym, szereg odczytów z dziedziny historii, literatury i sztuki, a w niedziele — «wieczornice», urozmaicone koncertami, pokazami gimnastycznymi i tańcami, kończące się o godz. 12. Odnosne zawiadomienia będą podawane każdorazowo do

«Kraju» i wywieszane w lokalu «Sokoła», w Księgarni Polskiej oraz w «Kuchni studenckiej».

Czytelnia otwarta codziennie od godz. 11 rano do 12 w nocy; o czasie otwarcia biblioteki będą specjalne zawiadomienia.

Zapisy nowych członków do «Sokoła», ćwiczących i dzieci na komplety gimnastyki, przyjmowanie składek i innych opłat, jak również udzielanie wszelkiego rodzaju informacji, dotyczących się naszego Towarzystwa, odbywać się będą w Kancelarii tegoż (zauł. Stolarskiej № 18): w dni powszednie od godz. 3 m. 30 do 5 po poł. i od 8 do 9 m. 30 wiecz., w niedziele i święta od g. 3 do 4 m. 30 po poł.

Komitet Wykonawczy uprasza pp. Członków odwiedzających lokal «Sokoła» o zapisywanie się do Księgi Obecności. Dla życzących wpisać swoje uwagi, mające na celu dobro Towarzystwa, znajduje się w Kancelarii specjalna książka.

Członkowie należący w opłacie składek za rok ubiegły 1906/7 (do 1 lipca r. b.) proszeni są o zapłacenie takowych najpóźniej do d. 1 października r. b.; w przeciwnym razie zostaną wykreśleni z listy członków «Sokoła» na zasadzie § 13 Statutu.

— W rzymsko-katolickiej Akademii duchownej odbył się we czwartek 19 (6) września akt doroczny. Po odprawieniu mszy św. przez administratora archidiecezji ks. prałata St. Denisewicza, udali się wszyscy obecni do aul. akademickiej, gdzie prof. dr. Franciszek Buczys wygłosił odczyt o znaczeniu cudownego miejsca Lourdes dla Francji współczesnej. Zaznaczając, że rokrocznie dąży do miejsca wspomnianego około miliona pielgrzymów, prelegent wyraził nadzieję, że z czasem rządowi wypadnie liczyć się z opinią coraz szerszych kół, ponieważ liczba pielgrzymów równa się corocznie 38 części całej ludności Francji. Akt zakończył się hymnem «Veni Creator», odśpiewanym przez alumnów w kaplicy. Dotychczas wstąpili do tej jedynej wyższej uczelni w państwie następujący klerycy: Michał Durycki, Zenon Kalinowski, Henryk Kasprzycki, Mikołaj Łopot, Władysław Milwid, Franciszek Nowakowski, Ignacy Olszański, Józef Poniatowski, Feliks Słonicki, Stanisław Śmiałowski, Franciszek Sonik, Henryk Szuman, Bolesław Wilanowski i Marjan Wiszniewski. Na profesora socjologii został powołany doktor św. teologii ks. Józef Matulewicz, zaś pisma św. — ks. Trzeciak.

— Komitet wyborczy polski na posiedzeniu, odbytem w d. 10 (23) b. m. postanowił zwołać zgromadzenie walne wyborców. Odbędzie się ono w piątek 14 (27) b. m. w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny o godz. 8 1/2 wieczorem. Porządek dzienny: 1) stanowisko nasze wobec wyborów do trzeciej Dumy państwowej; 2) wybory nowego komitetu wyborczego. Rozesłane członkom kolonii przez prof. J. Ziemackiego zawiadomienia są zarazem kartami wstępu.

— Katolickie stowarzyszenie sióstr miłosierdzia św. Ducha. Jak się dowiadujemy, władzom odnośnym złożono do zatwierdzenia statut Towarzystwa pod nazwą powyższą, mającego działać w Petersburgu. Statut ten przesłano do opinii wielu instytucji, jak «Czerwonego Krzyża», wydziału miejscowego ministerstwa spraw wewnętrznych, rady lekarskiej i innych. Zaprotestował przeciw otwarciu stowarzyszenia tylko «Czerwony Krzyż», w mniemaniu, że bez jego dyrekcji i kontroli podobne instytucje istnieć nie mogą. Jednak instancje rządowe uznały ten pogląd za nieuzasadniony i wydały opinię przychylną, wobec czego prawdopodobnie ministerstwo spraw wewnętrznych statut zatwierdzi.

— Wieczornica pierwsza odbędzie się

w lokalu «Sokoła» w niedzielę, 16 (29) b. m. Urozmaica ją koncert i tańce. Początek o 8 wiecz.

— Osobiste. Józefowstwo hr. Potoccy zamierzają w zbliżającym się sezonie zimowym prowadzić, za przykładem roku ubiegłego, dom otwarty w Petersburgu. W tym celu wynajęli pałac v. Dervizów na wybrzeżu Angielskim nad Nową.

— Ks. Adam Akko został mianowany proboszczem wyborskim i kapłanem wojsk gwardji i petersburskiego okręgu wojskowego.

— Gimnazjum dla obojga płci. W Carskim Siolu istnieje gimnazjum p. Lewickiej dla płci obojga, któremu przyznano obecnie prawa szkoły rządowej. Kurs odpowiada mniej więcej klasycznemu gimnazjum męskiemu z jęz. łacińskim, z tą tylko różnicą, że program jest wyczerpany w ciągu 7 1/2 lat, egzamininy ostateczne będą się odbywały w grudniu, nie zaś w maju, jak zwykle. Doborowy skład osobisty personelu nauczycielskiego, jak również energja niezmordowana założycielki, doprowadziły do skutku dzieło niezwykle, zwłaszcza w stosunkach rosyjskich.

— Proces organizacji wojskowej. W tych dniach rozpoczął się proces 51 osób, oskarżonych o zorganizowanie towarzystwa nielegalnego, pod nazwą «organizacji wojskowej stronnictwa soc.-demokratycznego», o zamachy zbrojne, oraz wydawnictwo gaz. «Kazarma». Pomiędzy oskarżonymi znajdują się kilku inżynierów, studentów uniwersytetu i instytutów technicznych, oraz kilku wojskowych.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachować zdrowie.

Saluferinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Neissera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnienie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kaps. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

Młoda polka, wychowanka Pp. Wizytek lekcji z dziećmi od lat 5 do 12. Adres: ul. Wielka Koniuszennaja № 15, mieszk. 11.

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**.
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

O zjazdach kijowskich. Kandydatury poselskie w Wilnie. Denuncjacje polakożercze.

Dwa zjazdy kijowskie: polskiego stronnictwa krajowego i delegatów komitetów wyborczych dziewięciu gubernij Litwy i Rusi — wywołały, rzecz naturalna, szereg komentarzy i sądów w prasie polskiej. Natomiast w prasie rosyjskiej, zwłaszcza

cza w odłamie nam nieprzyjaznym, w większości akcję zjazdową pokryto milczeniem. Widocznie «dobrowolcy» patrijotyczni nie potrafili dotąd wysnuć z tego materiału nowego oskarżenia. Za to nasza prasa, zwłaszcza z obozu narodowo-demokratycznego, nie szczędzi ostrych uwag.

Rzecz to zrozumiała, gdyż cała akcja zjazdowa wywołana była dążnością do naprawy niefortunnej działalności demokracji narodowej na Litwie i Rusi, oraz posłów naszych do drugiej Dumi. Wedle zapewnienia «Gońca» na zjazd stronnictwa krajowego nie dopuszczano osób, należących do demokracji narodowej. Z drugiej strony wiadomo, że bezwzględna solidarność kół polskich i podporządkowanie Koła posłów Litwy i Rusi osiągnięte zostały dzięki ogólnej agitacji narodowo-demokratycznej w tym kierunku. Gdyby przywódcy tego stronnictwa ujawnili więcej przezorności i równowagi, uniknęlibyśmy obecnie niepotrzebnych i zgoła szkodliwych dla naszej sprawy sporów i nieporozumień.

Zjazd delegatów komitetów wyborczych na Litwie i Rusi, w uznaniu szkodliwości podziałów partyjnych na Litwie i Rusi, zalecił przy wyborach koncentrację partyjną... Pragnąć należy gorąco, ażeby zadanie to wykonane zostało ściśle i rzetelnie. Wszystkie stronnictwa narodowe powinny, drogą ustępstw wzajemnych, połączyć swoje siły i walczyć dla dobra wspólnej sprawy.

Rozporządzenie ministerjalne co do podziału kuryj miejskich w pow. wileńskim na grupy wyznaniowe, zmieniło radykalnie sytuację wyborczą w Wilnie. Obecnie współzawodnictwo żydów zostało usunięte na drugi plan i polacy ujrzeni się panami położenia. Niezwłocznie dały się słyszeć głosy, że wobec takiej sytuacji solidarność narodowa nie jest potrzebna i że należy zostawić wolne pole walki kandydatom stronnictw. Szkodliwości takich poglądów dowodzić nie potrzeba w społeczeństwie, stawiającem pierwsze kroki w życiu konstytucyjnym... W naszym położeniu starać się należy o kandydatury poważne, nie zaś jaskrawo partyjne narodowo-demokratyczne, czy też postępowo-demokratyczne. Idea koncentracji wyborczej polega na stawianiu kandydatur kompromisowych, najbardziej dla nas pożytecznych i potrzebnych.

W rosyjskiej prasie polakożerezej zapanowała względna cisza, zapewne dla braku odpowiedniego materiału do alarmów. W ostatniej ko-

respondencji wileńskiej do «Now. Wrem.» korespondent ruszył konceptem, nazywając polaków «przypyszami». Następnie tenże korespondent sili się wyśrubować do zdrady stanu takie ogromnej doniosłości fakty. Polacy, pragnąc ostatecznie przekształcić Wilno na drugą stolicę Królestwa Polskiego, żądają od kupców zawieszania nad magazynami szyldów w dwóch językach, polskim i rosyjskim. Ale mało tego, nawet дума wileńska ośmieliła się pragnąć tabliczek z nazwami ulic również w dwóch językach i, *horribile dictu*, zmiany rosyjskich ubrań dorożkarskich na angielskie. Do rzędu przestępstw zaliczył korespondent pragnienie polaków nazywania jednej z ulic wileńskich imieniem Orzeszkowej, «której działalność nie jest prawie znana w Rosji». Powinszować korespondentowi znajomości rosyjskiego ruchu literackiego, zwłaszcza w dziedzinie przekładów...

J. S.

ZJAZD DELEGATÓW LITWY I RUSI

W kilka dni po odbytych naradach polskiego Stronnictwa krajowego na Rusi, w d. 1 (14) b. m. zgromadził się w Kijowie zapowiadziany oddawna zjazd delegatów komitetów wyborczych dziewięciu gubernij Litwy i Rusi. Zjazd obradował dwa dni i powziął następujące uchwały:

«Partje polityczne na Litwie i Rusi odrębnej akcji wyborczej od istniejących komitetów wyborczych prowadzić nie powinny.

Zjazd kijowski delegatów komitetów wyborczych 9 gubernij Litwy i Rusi na posiedzeniach swych z d. 1 i 2 września 1907 r. potwierdza uchwały zjazdu wileńskiego z d. 6 i 7 grudnia r. z., ale dla uniknięcia interpretacji, niezgodnych z pierwotnym duchem i zamiarem wileńskich uchwał, zjazd kijowski oświadcza, że posłowie nasi z Litwy i Rusi winni utworzyć Koło oddzielne i bezwarunkowo samodzielne; Koło to winno mieć przedewszystkiem na uwadze, obok potrzeb ogólnonarodowych polskich, troskę o interesy naszego kraju; winno opierać się w swych decyzjach i w swej samodzielnej taktyce na odczuciu odmiennych warunków naszego kraju; winno dbać o interesy wszystkich narodowości, nasz kraj zamieszkujących i o przyspieszenie ich zgodnej współpracy na zasadach równouprawnienia. W sprawach narodowych polskich zawsze, a we wszelkich innych—o ile Koło posłów-polaków Litwy i Rusi uzna to za możliwe—winni nasi posłowie występować z Kołem koronnem solidarnie, na zasadach wzajemności. Nawzajem posłowie nasi winni popierać wszelkie dezyderaty Koła koronnego, nie stojące w sprzeczności z interesami naszego kraju. Ułożenie odpowiedniego regulaminu i odpowiednich warunków porozumienia dwóch Kół, zjazd kijowski pozostawia posłom Litwy i Rusi. Delegaci gubernji kijowskiej, uważając, że samodzielność Koła poselskiego Litwy i Rusi może być stosowaną tylko w wyjątkowych wy-

padkach i ostateczności, jednocześnie jednak w imię idei solidarności podpisują: S. Horwatt, Kazimierz Kaczkowski. Wileńskiej: Szczepan Poniatowski, E. Starczewski. Podolskiej: Ksawery Orłowski, J. Orłowski. Wileńskiej: Zastrzeżenie deputowanych wileńskich. Zastrzegamy, że wotowaliśmy przeciw uchwale uzupełnienia § 6 uchwały zjazdu wileńskiego z d. 6 i 7 grudnia 1906 r. z powodu rozwickłej i niewyraźnej redakcji, która może być dowolnie tłómaczoną wbrew istocie solidarności Koła posłów Litwy i Rusi z Kołem posłów z Korony—Bolesław Jałowiecki, Bronisław Umiastowski. Grodzieńskiej: Julian Tołłoczko, Adam Zamoyński. Mińskiej: M. Jastrzębski, R. Skirmunt. Witebskiej: Henryk Dymśa, b. poseł, K. Niedźwiecki. Mohylowskiej: K. Gordziałkowski, Michał Obieziński. Kowieńskiej: Józef Montwiłł, Feliks Raczkowski. Członkowie Rady Państwa obecni: E. Woytłłowicz, Jan Olizar, W. Sianożęcki, Aleksander Tyszkiewicz. Byli posłowie: A. Chomiński, b. poseł W. Lisowski, Henryk Dymśa, M. Chełchowski z zastrzeżeniem, iż uważam uchwałę zjazdu w kwestji solidarności obu Kół polskich w Dumie za niewystarczającą i niedosć wyraźnie tę solidarność zalecającą, W. Puttkamer z takimże zastrzeżeniem».

Wynik obrad świadczy, że pomimo nielicznych zastrzeżeń uchwały zjazdu przeszły znaczną większością i że wszyscy podpisani uznali siłę obowiązującą tych uchwał. Prace zjazdu streszczają się w słowach, że *uznano niezbędność samodzielnej polityki krajowej*.

Z NAD NIEMNA, 11 (24) września

[Komitety rodzicielskie przy zakładach naukowych. Gimnazjum Winogradowa. Powrót do starych szkolnych porządków. Protest księży litewskich. Nowa kolej na Polesiu. Pomoc żywnościowa. Pielgrzymka z Częstochowy. Kandydaci do Dumy].

□ Wiadomość o zniesieniu komitetu rodzicielskiego przy drugim gimnazjum wileńskim, niestety, stała się faktem. Spodziewać się należy, że i inne zakłady naukowe pospieszają z oskarżeniami komitetów rodzicielskich o szerzenie „szkodliwego“ wpływu i polonizacji zakładów naukowych. Trzeba zrozumieć położenie zwierzchności gimnazjalnej, która dotąd działała samodzielnie, zaś rady pedagogiczne ferowały swe postanowienia w cieńnię niedostępnej tajemnicy, wedle dyspozycji groźnego dyrektora—Jowisza. Żadnych tłómaczeń i próśb rodziców nie przyjmowano, jeżeli ci rodzice nie mieli odpowiedniej protekcji. P. dyrektor, inspektor i ciało nauczycielskie na wszystkie wstawienia mieli jeden sakramentalny wyraz: „tak rada pedagogiczna uchwalila“. Lecz oto nagle wdziara się do tej fortecy komitet rodzicielski, mający prawo przez swego prezesa wglądać w najskrytsze tajniki życia szkoły, mający prawo protestować, domagać się sprostowania fałszów, wyświeślenia prawdy... Dawniej wypędzano ucznia ze szkoły bez objaśnień przyczyny; przy komitetach rodzicielskich taki krótki sąd stawał się niemożliwy; rodzice, za pośrednictwem komitetu, żądali szczegółowego śledztwa i stawali w obronie dzieci. Oczywiście kolizja musiała nastąpić.

Dwa zakłady w Wilnie przedewszystkiem odznaczały się niesnaskami ze swy-

mi komitetami rodzicielskimi: prywatna szkoła Kowaluka i drugie gimnazjum rządowe. Prezes komitetu drugiego gimnazjum, p. Ruk, powszechnie znany i szanowany działacz, niejednokrotnie żągał nieporozumienia, wynikające między uczniami i władzą gimnazjalną i dla jego szlachetnej działalności zwierzchność gimnazjalna raczej wdzięczność czułyby powinna. Co znaczą zarzuty polonizacji? Chyba to, że w myśl nadanych praw domagano się uczenia polaków języka polskiego, wprowadzenia do bibliotek gimnazjalnych książek polskich, zaniechania zakazów w murach zakładu mowy polskiej... Jedyny zakład naukowy, prywatne gimnazjum Winogradowa w Wilnie, potrafiło stworzyć harmonijny stosunek ciała pedagogicznego i komitetu rodzicielskiego. Tam panowała, zamiast wojny, wzajemna życzliwość i chęć ułatwienia wspólnej pracy. Komitet zbierał się co dwa tygodnie, w skład jego wchodził polacy, rosjanie i żydzi, i naprawdę, może na całej przestrzeni kraju, w tem jedynem miejscu trzy poważnione żywioły wyzbywały się antagonizmu i w największej harmonii obradowały nad wspólną sprawą. Więc w gimnazjum Winogradowa nie było ani zaburzeń, ani strajków, nauka szła spokojnym trybem, nauczyciele nie skarżyli się na uczniów; uczniowie, zamiast grubiańskich wybryków pojedynczych lub demonstracji tłumnych, udawali się w potrzebie do prezesa komitetu, który rzecz załatwiał po przyjacielsku, jakby to było w rodzinie. Podczas świąt Bożego Narodzenia urządzono teatr amatorski w sali gimnazjalnej i p. kurator pozwolił wystawić na równi sztuki polskie i rosyjskie. Nadmienię wypada, że w gimnazjach rządowych taka innowacja, jak teatr amatorski ze sztukami polskimi, uważana byłaby właśnie jako gorszący akt polonizacji, gdyż personel nauczycielski szkół rządowych jeszcze przed trzema laty srożył się nieubłaganie przeciw polszczyźnie i za wyraz polski, wymówiony w murach zakładu, wypędzano uczniów ze szkoły. Niepodobna wyobrazić sobie, aby ci sami ludzie patrzyli spokojnie na przedstawienie polskie. Po raz tysięczny sprawdza się stare przysłowie: nie lać w stare miechy młodego wina...

Stary ustrój szkolny przetrwał fazę nowatorstwa i powoli podnosi czoło, wracając na dawne szlaki. Prawdę wyznać trzeba, że po zniesieniu dozoru pozaszkolnego, w naszym kraju rodzina okazała się zupełnie niedołężną, niezdolną do utrzymania w rygorze uczącej się młodzieży. Ze smutkiem i upokorzeniem społeczeństwo patrzyło bezradnie na uczniów z porządnych rodzin, włóczących się po nocach i zbytkujących w najobrzydliwszy sposób. Więc obecnie radzi są rodzice, że ich bezradność poratowana będzie przez stróżów urzędowych...

Na rzucone w twarz księżom litewskim oskarżenie o denuncjowanie biskupa w Petersburgu, ksiądz Malukiewicz w imieniu 40 księży litwinów zaproteutował w „Kurjerze Litewskim” przeciwko temu oskarżeniu. Zapewne większość księży litewskich trzymała się na ubożu wobec hałasów i oskarżeń litwomani-

skich, lecz i nie występowała głośno przeciwko tym oskarżeniom, a także dziwnym wymaganiom, by ludność polska i białoruska przyjęła język litewski i wyrzekła się własnego.

Na zebraniu dorocznem mińskiego komitetu gubernjalnego do spraw gospodarki ziemskiej była rozważana, między innymi, kwestja wielkiej wagi dla Polesia, mianowicie co do kierunku nowej kolei żelaznej: Petersburg — Kijów — Odesa. Dwa powiaty, rzeczycki i mozyrski, ubiegają się o tę kolej. Komitet gubernjalny przechylił się do kierunku linii Mozyrz — Owruż — Zytomierz. W razie zatwierdzenia tego kierunku, niezmierzone kraje tajemniczych topieli, owo zaczarowane Polesie, wyjdzie na świat Boży i przyłączy się do wielkiego ruchu ogólnego.

Na tem posiedzeniu komitetu radzono także nad dostarczeniem pomocy żywnościowej dla ludności dotkniętej nieurodzajem. Okazało się, że trzeba sprowadzić 250 wagonów zboża. Postanowiono czynić starania o bezprocentową pożyczkę na ten cel z kapitału żywnościowego i o zniżenie taryfy za przewóz zboża.

Przybyła pielgrzymka częstochowska do Kalwarii. Po wyjściu z pociągu pielgrzymi powitani byli na dworcu przez procesję z Ostrej Bramy. Połączeni z nią udali się do Ostrej Bramy, niosąc kilka chorągwi, między innymi jedną, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza, przeznaczono w darze dla Wilna. Pielgrzymów przybyło ze dwa tysiące, niektórzy w strojach ludowych różnych okolic Polski, kilka panien w kontuszach i konfederatkach. Orkiestra własna milczała na ulicy wskutek zakazu policji. W Ostrej Bramie, po śpiewach i krótkich modłach, przemawiał do gości z galerji zewnętrznej ksiądz Teżyk, wikary ostrobramski, i jeden z kilkunastu księży należących do pielgrzymki. Następnie część pielgrzymów udała się do przeznaczonego dla nich hotelu i kilku mieszkań, ofiarowanych przez obywateli, reszta do sal w murach po-franciszkańskich. W d. 8 i 9 b. m. goście oglądali miasto, d. 10 o godz. 6 rano wyruszyli do Kalwarii.

Kandydatury do Dumy z m. Wilna zaczynają się wyraźniej zarysowywać. Z kurji II polacy proponują ks. Maciejewicza i mec. Wróblewskiego. Rosjanie postępowcy stawiają kandydaturę pp. Prozorowa, Baturyna, Bleka, Szewalowa, Sokołowa i Ozogłokowa. „Sojuz istinno-russkich liudiej” stawia kandydaturę kilku fanatyków, ludzi nawpół kulturalnych. Duże szanse mają Baturyn i Prozorow, obaj usunięci z wysokich stanowisk służbowych za czynny udział w demonstracyjnym pogrzebie ofiar, poległych w tłumie ulicznym podczas dni październikowych 1905 r.

Flis

KIJÓW, 9 (22) września

[Echa zjazdu delegatów Rosji i Litwy. Zjazd wyborców rosjan. Ze zjazdu „krajowców”. Kłamstwa „Kijewlanina”. Heljodor tryumfujący. Na Wołyniu].

□ Zjazd delegatów Litwy i Rusi uchwałami swemi zdaje się wniósł pewne

uspokojenie wśród miejscowego społeczeństwa polskiego. Co prawda, zwolennicy bezwzględnej solidarności obu Kół polskich nie są zupełnie zadowoleni, lecz bądź co bądź z uchwałami zjazdu pogodzić się muszą.

W ubiegłym tygodniu obradował w Kijowie zjazd prawdziwie rosyjskich „żubrów”, noszący urzędową nazwę „Drugiego krajowego bezpartyjnego zjazdu wyborców Kraju Połud.-Zachodniego”. Panowie „czynownicy” zastanawiali się nad wadliwością rządów ustroju konstytucyjnego i podnosili konieczność łączenia się wszystkich rosyjskich a „prawomyślnych” żywiołów wobec wyborów do trzeciej Dumy, zwłaszcza w kraju naszym, gdzie tyle „wywrotowców” (w tej liczbie wszyscy polacy) czyha na calosć potężnego państwa.

„Żubry” sądzą, iż polacy miejscowi żywią stale nienawiść do państwowości rosyjskiej i że wszystkie głosy o porozumieniu się polaków z rosjanami, to tylko chęć polaków zamaskowania swych istotnych dążeń. P. Tutkiewicz powiedział wprost: „nie powinna opuszczać nas ani na chwilę myśl, że przedstawicielstwo najlepszych ludzi z naszego kraju nie może być udziałem polaków. Naszem hasłem muszą być słowa: Królestwo Polskie jest niewolą i uciskiem dla całego narodu rosyjskiego”. Ze słów tego światłego mówcy wynikało, że polacy spodziewają się, niebawem po uzyskaniu autonomji, zabrać się do przyłączenia Litwy i Rusi do ziem rdzennie polskich. Dostało się również „niezłożnym” ukraińcom, marzącym o niezależnej Ukrainie. Tych gromił p. Dobrowolskij z Podola. Leader kijowski zwolenników „praworządu” (?), współpracownik „Kijewlanina” p. Sawenko oświadczył, że o porozumieniu się z polakami niema co myśleć, ponieważ większość ich należy do zdecydowanych autonomistów. Wynikiem dłuższego ujadania na polaków jest następująca uchwała zjazdu:

„Zgadzaając się na uchwały pierwszego krajowego zjazdu wyborców-rosjan, drugi zjazd krajowy wyraża oburzenie swe na zamach autonomistów polskich na calosć Cesarstwa Rosyjskiego i Kraju Zachodniego, stanowiącego odwieczną własność narodu rosyjskiego.”

Oprócz tego powzięto inną rezolucję, w sprawie stosunku do wyborców włościan, treści następującej: „Wziąwszy pod uwagę praktykę wyborów do pierwszej i drugiej Dumy państwowej i kierując się zasadami, wskazanymi przez Najjaśniejszego Pana w manifestie z dn. 3 czerwca, zjazd krajowy uchwała proponować wyborcom każdej gubernji wybierać lepszych ludzi, najbardziej godnych i przygotowanych do przyszłej ich działalności, z ziemian, duchowieństwa i włościan.”

Obrady i uchwały zjazdu owego są najlepszą wskazówką dla nas, czego możemy się z tej strony spodziewać. Zachłanność, nienawiść do wszystkiego, co nie trąci Katkowem i jego epigonami — to cechy miejscowego ziemiaństwa rosyjskiego. Chcemy wierzyć, że wśród ziemian rosyjskich w Kraju Połud.-Zach. są inni ludzie, uczciwie pragnący zgody

z nami, ludzie światli i wolni od szowinizmów, — lecz gdzież są oni?

Nowopowstałe polskie stronnictwo krajowe udziału w nadchodzących wyborach brać nie będzie. Członkowie stronnictwa, według słów „Kresów“, będą głosowali podczas wyborów nie skrepowani żadnymi partyjnymi zobowiązaniami. Ostatni № 33 „Kresów“ zawiera krótkie sprawozdanie ze zjazdu założycieli polskiego stronnictwa krajowego gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Przewodniczył Roman ks. Sanguszko, na wice-prezesów powołani byli Józef hr. Potocki, Ksawery hr. Orłowski i Michał hr. Tyszkiewicz, na sekretarza p. Ig. Łychowski. Zebranie zagałę M. hr. Tyszkiewicz. Dobyty nad projektem programu wyjaśnili, że istnieją dwa takie projekty: jeden, opracowany przez komisję redakcyjną, oraz drugi, wyszły z redakcji „Kresów“.

P. M. Pruszyński wystąpił z protestem przeciwko ukazaniu się drugiego programu, utrzymując, że jedynie projekt, opracowany przez komisję, ma znaczenie i nie podlegając dyskusji, może być przyjęty lub odrzucony. Zdz. hr. Grocholski i ks. pralat Gnatowski domagali się dyskusji. Po wyjaśnieniu przewodniczącego, że wszelkie projekty są dopuszczone i podlegają szczegółowemu roztrząsaniu, zebranie przeszło do porządku dziennego. Szczegółów dyskusji „Kresy“ nie przytaczają.

Zajęcie z ks. Gnatowskim „Kresy“ oświecają w ten sposób, że ks. G. odstąpił od „zatwierdzonego przez władzę“ porządku dziennego i „jako obcopoddany mógł narazić zjazd na różne ewentualności“. Mowa ks. G. wywołała protest ze strony pp. S. hr. Czapskiego, de Mezera, Z. Radziwińskiego, oraz J. i St. Szaszkiewiczów.

„Kijewlanin“ wykrył nową polską „intrygę“. Berdyczowski korespondent tego pisma doniósł organowi p. Pichny, że z Lipowca w dn. 11 — 14 sierpnia dążyła do Berdyczowa kompanja katolicka „z wielką pompą“, z rozwianymi sztandarami, z głośnym śpiewem polskich pieśni, bez wszelkiego dozoru ze strony władz. Była to — pisze „Kijewlanin“ — urzędowo procesja religijna, w rzeczywistości zaś szedł „fanatyczny polski tłum, pijany polskim nacjonalizmem...“ Zwłaszcza obudziły wielką podejrzliwość dwie czerwone chorągwie, o których zany korespondent wątpi, ażali naprawdę były to sztandary religijne. Procesję tę zatrzymał Samgorodski stanowy przystaw, domagając się przynajmniej zwinienia chorągwi.

Ks. Rajko (widocznie przewodniczący kompanji) zmuszony był telegraficznie zwrócić się do gubernatora, poczem procesji nikt nie przeszkadzał.

Samgorodski przystaw, bojący się czerwonego koloru, i publicyści z „Kijewlanina“, nie mający pojęcia jak wyglądają katolickie chorągwie w kraju naszym, wydali sobie prawdziwy dyplom na ignorancję, a „Kijewlanin“ i jego kuzynka „Wołyńska Zizn“, zamieszczając podobne elaboraty, stwierdziły raz jeszcze, iż od uczciwości są nader daleko...

Pisma te uczyniłyby lepiej, zamieszczając szajnistę a patetyczne artykuły o

tryumfalnym pochodzie Heljodora po Wołyniu. Ten chory umysłowo mnich prowadzi za sobą 15 tysięczne tłumy i święci po kilkanaście naraz sztandarów „związku prawdziwych rosjan“.

Jakie wygłasza przytem mowy i jaki ich skutek, przekonałem się z rozmowy z włościanami podczas bytności mojej w ubiegłym tygodniu na Wołyniu...

Ciemni włościanie wołyńscy wierzą wszystkiemu, co idzie z Począjowskiej Ławry... i dziw, że dotąd nieszczęsna kraina wołyńska nie splamila się ponownie krwią niewinnych ofiar...

Z Ławry Począjowskiej idzie zachęta do mordów nad żydami, do pożogi i gwałtów straszliwych... I dzieje się to wszystko bezkarnie...

Janusz R.

□ Oszmiana. Ks. Józef Borodziez, był proboszcz w Miorach, gdzie postawił nowy kościół, a obecnie w Sobotnikach, został pociągnięty do odpowiedzialności kryminalnej. Ks. Borodziez oskarżony jest o to, że 11 i 13 sierpnia r. b. w Miorach miał kazania, w których jakoby ganił istniejącą formę rządu w Rosji i wzywał do zburzenia obecnego ustroju i do buntu przeciwko policji. Na zasadzie tych oskarżeń ks. Borodziez ma przeciwko sobie wytoczone śledztwo z art. 128, oraz z 2 i 3 pp. art. 129. Jakkolwiek oskarżenia te są oparte na fałszywej denuncjacji i opaczem przedstawieniu słów ks. Borodzieza, który w d. 11 sierpnia kazania nie miał, lecz tłumaczył parafjanom znaczenie obrazów kościelnych, a 13 sierpnia zęgnął się z nimi przed wyjazdem do Sobotników, jednakże sprawa na razie przedstawia się o tyle poważnie, że władza sądowa chciała ks. Borodzieza aresztować. Pozostawiono go wszakże na wolności po wniesieniu przez ks. Lubiańca kaucji w kwocie 5 tys. rb.

□ Grodno. Na prezydenta Grodna wybrano Władysława ks. Druckiego-Lubeckiego. Grodno nie posiada ziemi niezabudowanej; wszystkie ziemie, otaczające miasto, należą do Władysława ks. Druckiego-Lubeckiego. Grodno liczy obecnie około 60 tys. mieszkańców. Majątek Stanisławów, otaczający Grodno, z folwarkami Poniemuń, Druch, Stanisławów i Pyski, ma obszaru około 2 tys. dziesięcin, jest wzorowo zagospodarowany i ma dwie ładne rezydencje, niegdyś królewskie, w Stanisławowie i Poniemuniu. Miasto od lat wielu nie miało prezydenta polaka.

□ Mińsk. W gimnazjum męzkim wprowadzono naukę języka polskiego. Za lekcje te uczniowie muszą płacić dodatkowo po 17 rb. 50 kop. Uczniów polaków jest w tej szkole z górą stu. Nauczycielem języka polskiego mianowano p. Leopolda Adamowicza, wychowawcą uniwersytetu warszawskiego.

□ Nowogródek. Powstało w Baranowiczach kółko rolnicze. Na prezesa powołano Jana hr. Rozwadowskiego z Rozwadowa, na wice-prezesa Władysława Kotłubaję z Lesina, na członków zarządu włościanina Józefa Jastaczewskiego-Jasiukowicza, Jana Zukowskiego, plenipotentą dóbr Krzywoszyńskich, i Leona Czyżę z Darewa, na sekretarza powołano Tadeusza Bochwicę z Florjanowa i na skarbnika Jana Szpiegalskiego z Hacziszcz.

□ Podole. Zaproszeni przez K. hr. Potockich oo. dominikanie z Krakowa, po odbytych misjach w Peczarze i Niemirowie, przybyli do Teplika, gdzie wygłosili konferencje misyjne. Jednocześnie odbyły się misje w Sitkowcach. Oo. dominikanie udali się stąd do Granowa, a w dalszym ciągu, proszeni przez księży proboszczów Ży-

niewskiego i Szymkusa, odprawia misje w Krasnem i Gniewaniu.

KOLONJE POLSKIE

Odesa

— Z gospodarki kościelnej. W № 30 „Kraju“ przedrukowaliśmy w skróceniu i z zastrzeżeniem korespondencję „Gońca Wieczornego“, mocno krytykującą miejscową gospodarkę kościelną. Organ odeski „Nowiny Polskie“ nazywa ową korespondencję „sieciską dziennikarską, podlaną sosom nacjonalnych uprzedzeń“. Nie świetnie jednak dźiać się musi w parafji odeskiej, skoro i „Now. Polskie“ piszą ze swojej strony: „Wkrótce chyba wróble na dachu świergotać zaczną, że sprawozdania parafjalne, mimo uroczystej obietnicy proboszcza, światła dziennego urzęd nie mogą, że szkoła brudna i ciemna, że postanowienia ogólnego zgromadzenia i wymagania słuszne ogółu są lekceważone. A więc tym razem poczucie własnej ambicji członków zarządu kościelnego winno ich zmusić głos zabrać i coś powiedzieć w tej sprawie“.

Ryga

— Wspomnienie pośmiertne. D. 29 sierpnia (11 września) zmarł w Rydze na chorobę serca jeden z najwybitniejszych miejscowych adwokatów przysięgłych, ś. p. Leonard-Kazimierz Ziemiński, w wieku lat 39. Zmarły był rodem z Warszawy. Mimo licznych zajęć zawodowych, ś. p. Ziemiński brał udział czynny w sprawach kolonji polskiej w Rydze i w sprawach ogólnospołecznych. Zwłoki przewieziono zostały do Warszawy.

NEKROLOGJA

Nabożeństwo żałobne za duszę



ś. r.

Henryka Nowakowskiego

odbędzie się w d. 14 (27) września (w piątek), o godz. 11 rano, w kościele na cmentarzu Wyborskim. Po nabożeństwie nastąpi poświęcenie nagrobka.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Chelmiński Antoni, maszynista kolei nadwiśl., lat 50. Gąssowska Katarzyna, ze Szmitkowskich, wdowa, l. 83. Karska Helena, z Glogerów, b. przełożona pensji, l. 78. Kleberowa Aniela, z Grymorskich, wdowa, l. 73. Marchwiński Felician, dyrektor telefonów w Łodzi, l. 61. Rejnert Konstanty, emeryt, l. 57. Schüller Emilja, z Wisnowskich, wdowa, l. 84. Szyzko Stanisław, urzęd. kolei warsz.-wied., l. 37. Trzepiński Władysław, b. nadkonduktor, l. 74. Wereszczaka Stanisława, z Puciatów, żona kapitana, l. 43. Wróblewa Anna, wdowa, l. 89. Ziółkowski Józef, art.-malarz, l. 54. Na prowincji: Gryff-Keller Olimpia, z Brzozowskich, l. 73 — w Lubanach, gub. lubelskiej. Jarońska Stefanja z Głowackich, wdowa, l. 74 — w Kielcach. Oliński Eugenjusz, malarz, l. 50 — w Pruszkowie. Połński Jan Wincenty, b. urzęd., l. 84 — w Zaslawniu. Possart Emilja, z Borkowskich, l. 74 — w Kutnie. Ręczerski Stanisław, inżynier, l. 48 — w Charkowie.

OFIARY Na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 148.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proroczna № 18) od dn. 25 maja do 10 sierpnia wpłynęły ofiary następujące:

Wyjęto ze skarbonki w kościele za czas od dn. 1 kwietnia do 1 czerwca 162 rb. 7 kop., Wiktor Smoleński z Janiewicz 5 rb., różne osoby w markach poczt. 8 rb. 99 k., otrzymano ze skarbonki w księgarni W. Idzikowskiego 2 rb. 38 1/2 k.; przez pośrednictwo «Dziennika Kijowskiego»: Marja Tołwińska 25 rb., Marja Stecka złoty krzyż; Józef Malinowski 10 rb., T. Lisiecka pamięci rodziców 5 rb., «Dziennik Kijowski» ofiarowane przez Karola i Marię Komarnickich zamiast wieńca na grób ś. p. Władysława Bajkowskiego 10 rb.; Bazyli Szwarzenberg 29 rb., Gerard Bajkowski zamiast wieńca na grób ś. p. Wład. Bajkowskiego 15 rb., Wł. Wojciechowski z Warszawy 2 rb., Józ. Napiórkowska z Olszany 10 rb. Przez pośrednictwo «Dz. Kijowsk.» otrzymano od: 1) rodziny Obniskich, zam. wieńca na grób ś. p. Władysława Bajkowskiego 5 rb., 2) pamięci Władysława Bajkowskiego od babki Rostockiej 25 rb., 3) Wład. Czarnickiego 2 rb., A. Z. pamięci Lucjana Knolla 10 rb., W. i A. Z. zamiast wieńca na grób Wł. Bajkowskiego 10 rb., Józef Malinowski 6 rb., Ign. Korsak 3 rb.

i zebrane od: Konst. Kozłowski 3 rb., Winc. Strusia 1 rb., Ant. Polakiewicza 1 rb., Jana Czerniawskiego 1 rb.; red. «Dz. Kijowskiego» zebrane od: Long. Kłopotowskiego 1 rb. i NN. pamięci Wład. Bajkowskiego 5 rb.; Sabina Dynowska 5 rb., ze skarbonki na budowie kościoła otrzymano 5 rb. 31 k., różne osoby w markach poczt. 11 rb. 67 k., Adrianna Męczyńska pamięci Ludwika Męczyńskiego 100 rb., Bohd. Bajkowski ku uczczeniu ś. p. Lucjana Knolla 25 rb., otrzymano ze skarbonki znajdującej się w kościele parafialnym za czas od dn. 1 czerwca do 31 lipca 137 rb. 11 k., w tej liczbie od Marji Żelińskiej 25 rb. i Józefy Bieleckiej, służącej, ciężko zapracowane 10 rb. Różne osoby w markach poczt. 10 rb. 65 k., Józ. Malinowski 5 rb., Baz. Szwarzenberg 15 rb., od zarządu dóbr Zielonkowieckich p. Eug. Żurawskiego otrzymano przez p. Sokołowskiego od Izraela Aksenfelda 25 rb., Henryk Bogacki 10 rb., przez pośrednictwo «Dzien. Kijowskiego» od pp. E. F. i S. Lesisz pamięci babuni i matki Romanji 25 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 436,090 rb. 90 kop.

Prezes Komitetu: L. Jankowski

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 12 (25) września. Na giełdzie tułżejszej notowano: renta państwowa 70 1/2, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—21 1/4, pożyczka wewn.

1906—37 1/4, pożyczki premjowe: I—270, II—265, III—224. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71, kijowskie 70 1/2, akcje wileńskie 410. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 531, kaspijskie 4,450, Mantaszewa 155 1/2, Nohla (udziały) 10,360, briańskie 105, Hartmana 237, kołomieńskie 430, małcowskie 310, putiłowskie 94 1/2, sormowskie 149, Feniks 178, bałtyckie 357.
Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 98,72 1/2 rb. za 10 f. szt., na Berlin 45,68 za 100 mk, na Paryż 37,35 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 32

Artykuł wstępny: Nieporozumienie, przez Z. L—skiego.

Artykuły bieżące: Wybory, przez J. M. Wrażenia paryskie, p. Eternus. Jubileusz hr. Lwa Tołstoja. Autonomia Polski, p. Mienszykow i «Now. Wr.» Obrazki wielkopolskie, p. Mastawa. Polonika w szkole, p. A. M—iowa. Seminarja prawosławne. Nowe napaści na Macierz szkolną, p. Nherg. Mamowy przedwyborecze paździenikowców, p. Z. Bohatera. Wie ostatniej wojny. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Podbój moralny, p. A. B. Wystawa ciechanowska. Warszawa, p. Mir... itd.

Wiadomości bieżące: Kurjer nadniewski: Nowy kościół, p. J. zefa Januszkiewicza. Od zarządu «Sokoła». Kronika miejsowa.

Doniesienia: Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Zjazd delegatów Litwy i Ruś. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Kijowa, p. Janusza R. i t. d.

Kolonje polskie: Odesa. Ryga. Nekrologja. Kronika giełdowa. Opieszenia.

PRZEGŁĄD LITERACYJNY: Na jeziorze, p. Józefa Kuczyńskiego. Wystawa w Tokio. Pogadanka, p. W. G. Miscellanea.

Ilustracje: Z wystawy w Tokio.

ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 37, telefon № 10-939.

P O L E C A :

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramach, przy dostępnych cenach. Statuy i statuetki Świętych Pańskich, wykonanie artystyczne i gustownie polichromowane. Kwiaty sztuczne metalowe, giętkie, elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wiotkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. Obrazki do książek do nabożeństwa, kolendowe, odpustowe, misyjne, stanowiące pamiątkę I Komunii Św. Krzyże stojące i ściennie z metalu lub z drzewa, doskonałego wyrobu. Pasje Chrystusa Pana do przytwierdzenia na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-

rozmaitszych metali, niklowane, srebrne, złoczone i polichromowane. Kupielki misternie, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. Kropielniczki z porcelany metalowej i emalowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie dotychczasowe pięknoscią kształtów i pomysłową ornamentacją. Różniane rozmaitego wyrobu od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych. Szkapierze starannie wykonane. Medaljoniki złote i srebrne, pozłacane, posrebrzane, emalowane, oszlifowane, niklowane i aluminiowe, górujące nad dawniejszymi wyrob. artystyczną subtelnością. Zakład naprawia Wiel. Buchowieństwo ołask. zwiedzenie bez przymania kupca

Karol Turzański.

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, Miasnicka № 3.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia do przedzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowocement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna. Posiada stałe i najrozszerzone stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym. (8004)

SPECJALNE

MATERJE NA MEBLE.

Magazyn Fabryczny posiada wielki wybór materyj we wszystkich gatunkach i stylach, dywany, boryk, tiul, krepon, gobeliny, portjery, serwety i t. d. Sprzedaż detaliczna po cenach fabrycznych.

FABRYKAN

Br. BAŁAKIN Y
Z MOSKWY

(Iljinka).

Adres Petersburg, Jekateryński kanał № 26, przy zaułku Czernyszewa. Telefon № 225—34. (8306)



PRZYSTAŃ „ZARIA”

na W. Newie, naprzeciwko inst. Górniczego, obok fabryki Berda.

KOMUNIKACJA PAROSTATKOWA

Petersburg-Kronsztad-Oranienbaum.

Statki urządzone z komfortem, oświetlone elektrycznością. Bufety pierwszorzędne. Ceny biletów z Petersburga do Kronsztadu I kl. 40 kop., powrotne 70 kop., II klasy 25 kop., powrotne 35 kop. Z Petersburga do Oranienbaumu I klasy 50 kop., II klasy 35 k. (8283)



Skład hurtowy

Opatunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo kar-melków od kaszlu

„KETTI BOSS”.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENZEL,

Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (8279)